MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIII. Nr. 35. WARSZAWA, 13 SIERPNIA 1933 R. CENA NUMERU 80 GR.

SKAMIENIAŁA ELITA

UZNANO widać, że nie można dłużej zwlekać z ustaleniem w Państwie nowego porządku— jeżeli tego wyrażenia użyć można — któryby zapewnił na czas dłuższy władzę dla grupy dziś rządzącej i zabezpieczył przed wstrząsami i walką o wpływy. Cele przyśpieszania akcji „naprawy ustroju“ są zrozumiałe dla każdego, który zdaje sobie sprawę z tego, że bądź co bądź władza ta opiera się dotąd o autorytet jednostki.

W krajach, w których ostatnio zwycięscy rewolucjoniści dochodzili do władzy, przekreślano bezceremonjalnie zasady demokratyczne (nad czem nie mamy powodu rozpaczać), ustalając taki system rządów, któryby zwycięskiej ideologji poddał bieg spraw państwowych w zasadzie na zawsze.

Podobny cel miałaby reforma ustroju, zamierzona przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Najpierw tworzy się elitę, złożoną z kawalerów orderu *Virtuti Militari* tudzież Krzyża Niepodległości, później ta elita wybiera Senat, a w ten sposób kreowany Senat ma znowu wybierać nową elitę, tak nazwane przez p. Sławka „kadry obywatelskie“.

Oczywiście, niewiadomo, jak liczną ma być w przyszłości nowa elita, gdyż wogóle z mowy p. Sławka bardzo niewiele dowiedzieć się można. Pierwsza elita liczyć będzie 22 — 30 tysięcy ludzi. Czy nadal ma być ona równie liczna?

Wydaje się, że pierwszy senat zaliczyłby do „kadr obywatelskich“ napewno przynajmniej tych, którzy go wybrali. Ale co dalej? Czy na miejsce każdego zmarłego kawalera *Virtuti Militari*, bądź Krzyża Niepodległości, ma być kreowany przez Senat nowy członek elity? Byłoby to nad wyraz uciążliwe i trudne. Jak ciało złożone ze stu, a może dwustu ludzi ma kompletować elitę, złożoną z trzydziestu tysięcy? Jest rzeczą wykluczoną, by każdy członek tej elity mógł być dokładnie znany ze swej działalności choćby j e d n e m u senatorowi. Zatem w praktyce przy wyborze kadr obywatelskich trzebaby było uciekać się do pomocy władz administracyjnych. I tak zadanie byłoby bardzo trudne, wymagające najnowszych zasad naukowej organizacji, jak naprzykład operowania... kartotekami działaczy społecznych. Mniejsza zresztą o te szczegóły wybierania ciała licznego przez znacznie mniej liczne.

Ważniejsza jest inna strona zagadnienia. Raz wybrana na podstawie kryterjów natury formalnej elita ma być źródłem przyszłego doboru warstwy uprzywilejowanej, a to przy pomocy Senatu, jako ogniwa pośredniczącego. Oczywiście, pierwsza kadra obywatelska wybierze senatorów, odpowiadających jej przekonaniami, a z kolei Senat wybierać będzie takich „zasłużonych“, ktorzy wyznawać będą ideologję jego większości.

Nic się nie może zmienić. Do głosu dochodzić mogą tylko tacy „młodzi“, którzy myślą podobnie do „starych“. Chodzi zatem o system spetryfikowania elity, podczas gdy najdoskonalszy jest ten ustrój polityczny i społeczny, który zawsze umożliwia wydobycie się na wierzch nowej elity, czyli, wedle wyrażenia słynnego socjologa włoskiego, c y r k u l a c j ę e l i t.

Oczywiście, marzenie o petryfikacji elity urąga zdrowemu rozsądkowi. Co jakiś czas w każdym

narodzie pojawia się elita nie tylko rozumniejsza i uczciwsza, ale także silniejsza od tej, która w danym momencie jest u władzy. Jeżeli jakiś ustrój przewiduje zgóry drogę dojścia do głosu w Państwie nowych sił, to przez to samo ustrój ten można uznać za trwały, właśnie dlatego, że zmieniać się może przy nim władza. Natomiast ustrój, któryby zmierzał do niezmiennego zachowania władzy w jednym obozie, musi być nietrwały, gdyż zniknie w chwili usunięcia od władzy „starej elity".

Właśnie dlatego, że elita ma w przyszłości sama, za pośrednictwem Senatu, wybierać następców, szczególnie ważny jest jej pierwszy dobór. Geneza grupy rządzącej ma być wojskowo-„niepodległościowa". Nikt nie zechce kwestjonować tego, że kawalerowie orderu *Virtuti Militari* zasługują na szczególny szacunek w społeczeństwie. Kawalerowie Krzyża Niepodległości (z mieczami) także Wielu z nich mogło się mylić, ale kierowali się w swem działaniu z reguły najszlachetniejszemi pobudkami.

Ale nie wszyscy zasłużeni, którzy składali ofiary ponad zwykłą miarę, mają być zaliczeni do elity. Gdzie odznaczeni Krzyżem Walecznych? Gdzie ochotnicy z roku 1920? Wykluczenie tych wszystkich pozwala nam zorjentować się w istotnych motywach takiego, a nie innego określenia doboru elity. *Virtuti Militari* jest okrasą (6000 odznaczonych), a krzyż Niepodległości (16000 odznaczonych) będzie istotnem kryterjum dla wybrania olbrzymiej większości „przodujących". Chodzi zatem o dobranie takiej elity, któraby rekrutowała się z ludzi starszych, należących do organizacyj t. zw. niepodległościowych przed końcem 1918 roku, czyli z reguły liczących ponad 35 lat życia, a w chwili ewentualnego wejścia w życie nowej konstytucji nawet więcej, i będących w większości członkami ruchu, któremu przewodził p. minister wojny. Kryterjum zasług bojowych nie jest zatem w projekcie p. Sławka ani jedyne, ani nawet wystarczające do zaliczenia w poczet zasłużonych. Obok niego występuje zamaskowanie kryterjum przekonań politycznych. Czy jednakże choćby najbezstronniej przeprowadzone kryterjum zasług bojowych może być uznane za jedyne i wystarczające przy doborze elity?

Bieg dziejów nasuwa coraz nowe zadania, których zrozumienie i rozwijanie pozwala narodowi zdobyć potęgę i siłę. Niekiedy najważniejsze są sprawy wojskowe. Np. za Wilhelma Zdobywcy elita wojowników mogła z powodzeniem dzierżyć i organizować władzę.

Dziś wysuwają się inne zadania, różniczkowało się życie społeczne, różniczkowały się też formy i metody pracy dla Ojczyzny. Obok odznaczeń wojskowych, istnieją też wysokie i najwyższe odznaczenia za zasługi, położone dla odbudowy państwa (order Orła Białego, *Polonia Restituta*) na drodze pracy pokojowej, czasem nie mniej, a więcej skutecznej od nieprzemyślanych akcyj bojowych. Czyż zatem usunięcie kawalerów tych odznaczeń z pośród kadr zasłużonych ma być symbolem wysunięcia na czoło pierwiastka nie opanowanego przez rozum uczucia, pomysł dziwny conajmniej u ludzi, którzy już zapomnieli doszczętnie o uczuciowych porywach młodości,a władzę utrzymują i młode pokolenia usiłują jednać (coprawda niezbyt skutecznie), przy pomocy metod, przemawiających raczej do... rozumu i to nie do rozumu czystego, ale praktycznego, bardzo praktycznego.

WOJCIECH ZALESKI

INGERENCJA PAŃSTWA W ŻYCIU GOSPODARCZEM

ZAGADNIENIE, które chcę poruszyć w tym artykule, jest zagadnieniem, liczącem conajmniej tyle lat, co nauka ekonomiki. I niema bodaj nikogo wśród piszących o sprawach gospodarczych, począwszy od Adama Smitha, ktoby zagadnienie tego nie poruszył. Nie przestało ono jednak być aktualne; choć wielu ma je za rozwiązane w teorji — mimo to życie nie chce stosować się do doskonałych teoryj, dając asumpt do nieustannego zajmowania się tą sprawą. Jest też i w obecnych czasach pokaźna literatura, omawiające ten temat; a wiele jeszcze kart poświęci mu się w przyszłości?!

W tych warunkach niewczesny byłby zamiar dokonania w tej dziedzinie jakiegoś epokowego odkrycia, o którem nikt, nigdzie dotąd nie słyszał. Rolę poniższych rozważań trzeba rozumieć znacznie skromniej.

* * *

Program polityki gospodarczej — to wielkie słowo. Postawiony zaś i pomyślnie dla narodu zrealizowany staje się wielkiem dziełem. Cząstką tego programu jest zagadnienie ingerencji państwa w stosunku gospodarcze i społeczne.

Doceniając w zupełności wagę postawienia programu w jakiejkolwiek dziedzinie — trzeba jednak zauważyć, że zapewne wszystkie najzawilsze zagadnienia są już oddawna rozwiązane na papierze. Nie tu przeto leży punkt ciężkości. Punkt ten leży w wykonaniu programu. Z naszego punktu widzenia tylko najbardziej podstawowe przesłanki programowe mogą mieć trwałe znaczenie — ma je mianowicie, ogólnie mówiąc — narodowy pogląd na świat; wszelkie dalsze zagadnienia programowe muszą być do sprawdzenia. Tylko w świetle realizacji można rozpoznać, czy program jest dobry, czy zły.

Pociąga to za sobą pewne konsekwencje.

Tam, gdziekolwiek jest mowa o wykonaniu, musi wchodzić w grę pierwiastek woli ludzkiej;

trzeba odrzucić ten prostacki pogląd, który sprowadza wszelkie zagadnienia życia do formuł materjalistycznych; wśród sił życia, a więc i życia gospodarczego, nie należy zapominać o jednej: o woli.

Nasze założenia programowe są, jak już wspomniano, do sprawdzenia. Inaczej zdaje się stawiać sprawę liberalizm, czy socjalizm. Noszą one pewne piętno dogmatyzmu, wymagając stosowania swych zasad dla ich teoretycznej doskonałości; trzymają się też tych uniwersalnych i jedynych zasad, mimo częstych niepowodzeń ich w życiu, które — wedle nich — myli się. Program dobry dla wszystkich narodów i po wszystkie czasy byłby istotnie doskonały, gdyby chodziło o rządzenie nieboszczykami. Życie jednak jest różnolite i wymaga czego innego. Mimo, iż środki proponowane przez te kierunki tak często zawodzą — niechętnie odstępuje się od nich. Stosowanie takich, a nie innych środków—staje się celem. Niewątpliwie wiele z nich było celowych przed laty — w Anglji.

Tak postawiony jednak program, związany, o charakterze doktrynerskim, nie może liczyć na nasze uznanie. Pragnęlibyśmy — także w życiu gospodarczem — robić to, co czas i okoliczności kążą robić na to, by naród szedł ku przyszłości z maksymalnemi siłami. Program może byé póty dobry, poki z nim dobrze narodowi; gdy przestaje spełniać swą rolę—trzeba szukać innego.

Wojna i czasy powojenne postawiły Polskę— nietylko zresztą nasz kraj — wobec konieczności zajęcia się zagadnieniami społecznemi i gospodarczemi i rozwiązania ich.

W dążeniach reformatorskich jednak, których obecnie nie brak, należy się pilnie strzec, by nie dać się ponieść urokowi radykalizmu, czy — niekiedy — jakiemuś instynktowi demagogicznemu. Trzeba pamiętać, gdy się mówi o kryzysie gospodarczym, który właśnie pobudza do snucia projektów wydobycia się zeń, że w kryzysie tym załamują się właściwie stosunki, które były panujące przedewszystkiem tylko w jednem, coprawda nam najbliższem — co nie jest bez znaczenia — zeszłem stuleciu. A nie wszystkie przecież warunki, nie wszystkie obyczaje i instytucje życia zbiorowego tkwią korzeniami swemi tylko w zeszłem stuleciu. Trzeba więc w wyrokach śmierci na wiele obyczajów i instytucyj starannie rozróżniać—co się właściwie nadaje do usunięcia; świat jest stary—wiele z tego, co było, jest i będzie.

* * *

Ruch nasz jest ruchem narodowym. Rzecz jasna, że ta generalna cecha naszego ruchu musi wyciskać swe piętno i na przyjmowanych przez nas założeniach polityki gospodarczej, której cząstką jest zagadnienie ingerencji państwa w życiu gospodarczem i społecznem. Zasada narodowa wyklucza więc jakiekolwiek przesłanki wszelkiego rodzaju internacjonalizmu w polityce gospodarczej. Gospodarstwo uniwersalne było postulatem zarówno liberalizmu, jak socjalizmu. Nie wchodzimy w to, czy kiedykolwiek istniało ono w rzeczywistości, to trzeba jednak zaznaczyć, że dziś mniej niż kiedykolwiek można mówić o jego istnieniu. Rzeczywistością, a zarazem naszym postulatem, jest gospodarstwo narodowe.

Fakty więcej warte są od doktryn — polityka ekonomiczna musi opierać się na rzeczywistości, z niej czerpać uogólnienia. Rzeczywistość jest różnolita i zmienna, system zaś liberalnej, czy socjalistycznej polityki gospodarczej zdawał się nie brać tego pod dostateczną uwagę. Ani jeden, ani drugi nie może być jednak uważany za naukę ekonomiki; oba należy uważać za kompleksy przejściowe, o charakterze historycznym i jako takie może i pożyteczne — nie będziemy się teraz spierać — ale tylko w określonych warunkach historycznych, w pewnem stadjum rozwoju gospodarczego. Gdy warunki te i czasy się zmienią — musi ulec zmianie system polityki gospodarczej, niema systemu wiecznie prawdziwego.

Teoretycznie, polityka gospodarcza winna się opierać na analizie ekonomicznej. To jednak nie wystarcza; analiza ekonomiczna bowiem zasadza się na badaniu zjawisk izolowanych, względnie izolowanego łańcucha zjawisk. Życie zaś jest kompleksem zjawisk związanych i polityka gospodarcza musi się liczyć z całokształtem jego wymagań; wówczas — być może — wskazówki płynące z analizy ekonomicznej trzeba będzie zarzucić, jako że pójście za niemi może sprowadzić w życiu narodu szkody innego rodzaju, nieekonomiczne, przytem większe, niźli korzyści, płynące z podporządkowania się wskazówkom analizy ekonomicznej.

Polityka gospodarcza, jej zasady, muszą być dostosowane do ogólnych celów narodu, które są przed nim, musi ona być jednym ze środków, któremi naród dochodzi do swych celów. Płynie stąd wniosek, który pragnę podkreślić, że zdanie o przeciwieństwie między zagadnieniami politycznemi i gospodarczemi — w tem świetle — jest zupełnie bezpodstawne. Płynie stąd jeszcze inny wniosek, mianowicie, że podobnie, jak nie pobudki materjalne są naczelnym motywem działalności jednostek, tak i dla narodu—państwa drogowskazem postępowania nie są względy materjalne. *Salus Reipublicae suprema lex*. Innemi słowy, sprawy gospodarcze narodu są podporządkowane zagadnieniom politycznym. *Politique d'abord*. Zdaje się, że w historji nigdy nie było inaczej, odkąd ludy wyszły z najprymitywniejszych warunków bytowania.

Dla polityki gospodarczej gospodarstwo narodowe musi być czemś więcej, niźli sumą dobrostanu jednostek — tak, jak — że użyję porównania jednego ze znanych ekonomistów — piękna katedra jest czemś więcej, niźli kupą kamieni. — To też w polityce gospodarczej nie można wychodzić jako z założenia jedynie z chęci dogodzenia jednostkom. Wbrew dość powszechnie przyjętemu rozumieniu, komórką życia gospodarczego nie jest jednostka. Jest nią warsztat pracy. Nie widzę w tem czegoś, coby umniejszało rolę jednostki — sprowadza ją jedynie na swoje miejsce; myślę, że takie postawienie sprawy jest wskazane i — przytem — nie nowe; wszak katolicka nauka społeczna uczy, że rodzina jest komórką społeczną, a przykazanie mówi: „Kochaj bliźniego swego...“, czyli mówi o jednostce. Chodzi tylko o znalezienie właściwych miejsc dla właściwych rzeczy.

Idea narodowa widzi siłę narodu w dążeniach dośrodkowych; myśl ta musi być uznana i w sferze życia gospodarczego i społecznego; musi być ono oparte na motywach dośrodkowych, nie rozproszkowujących, a koncentrujących, nie rozluźniających więzy narodowe, a jednoczących, wzmacniających je. Nie widzę żadnych dobrych racyj, dla których nie należałoby, dla względów stojących ponad interesami jednostek, uciec się w razie po-

trzeby do poskromienia tych instynktów i tendencyj, któreby działały w gospodarstwie narodowem w kierunku odśrodkowym.

* * *

Liberalizm w życiu gospodarczem jest postulatem, który bynajmniej nie był zbyt respektowany w państwach, rządzonych w myśl założeń demokratyczno-liberalnych. Państwa te chętnie zdradzały tendencje raczej monopolistyczne; wyrażały się one w kładzeniu ręki wprost przez państwo na szereg rodzajów działalności gospodarczej; tendencje monopolistyczne wyrażały się i w innej formie, powstawania przedsiębiorstw-olbrzymów, które — choć powstawały początkowo jako owoc prywatnej inicjatywy — jednak najczęściej dochodziły różnemi drogami do mniej lub więcej ścisłej kolaboracji z państwem; — choć powstawały zazwyczaj jako owoc polityki liberalnej — kończyły jednak na innym biegunie: w objęciach państwa. Musiało się dojść do wniosku, że w założeniach tej polityki tkwi jakiś błąd.

Liberalno-demokratyczny ustrój nie był więc dostatecznym gwarantem utrzymania liberalnej polityki gospodarczej; z drugiej strony, nie znalazła ona szczerych obrońców i w tych kołach, po których możnaby się takiej obrony spodziewać. T. zw. sfery gospodarcze, miast domagać się od państwa respektowania zasad liberalnych, wolały z własnej ochoty uciekać się do stałej z państwem współpracy, polegającej na różnego rodzaju koncesjach i wzajemnych udogodnieniach; możnaby rzec, że zasada wolności winna wedle nich obowiązywać dopiero od tej chwili, gdy nadchodzi podział zysków.

W tych warunkach musiała się zachwiać wiara w zasady polityki liberalnej.

* * *

Jakiekolwiek jednak kreśliłoby się obrazy zboczeń i przerostów dotychczasowego ustroju gospodarczego i jakiejkolwiek krytyce poddałoby się zasady, na których on się opiera — zasadę inicjatywy prywatnej trzeba uznać za najsilniejszy, pobudzający do najciekawszych pomysłów, najskuteczniejszy bodziec wszelkiej produkcji i wszelkiej działalności gospodarczej. Ten naród ma najwięcej zadatków na najświetniejszą przyszłość, w którym nie zgasła, ani została zduszona przedsiębiorczość prywatna. Dobrobyt społeczeństwa zależy od wysokości czystego zysku społecznego; należy przeto zapewnić takie warunki w życiu gospodarczem, by można istotnie uzyskać ten maksymalny, czysty zysk. Może on być tylko owocem rzutkości prywatnej — bezpośrednia inicjatywa gospodarcza państwa nigdy jej nie zastąpi. Z punktu widzenia państwa znów chyba nic nie można mieć przeciw osiąganiu przez przedsiębiorcę największych choćby zysków, gdyby nawet skala dochodów tego, czy owego z nich była wiele wyższa od skali innych dochodów w kraju. Wyrównywanie dochodów należy w zasadzie pozostawić t. zw. swobodnej grze gospodarczej, by — że tak rzekę — z kąpielą nie wylać i dziecka, t. j. by nie doprowadzić do uśmiercenia pomysłowości i inicjatywy prywatnej; pomysły, które zdają się wierzyć, że wystarczy wyrównać majątki ludzkie, by ludziom zapewnić szczęście — nie są pociągające ani teoretycznie, ani nie stoi za niemi żadne przekonywające doświadczenie historji.

Państwo nie powinno występować nigdzie, póki interes publiczny przez tę jego nieobecność nie ponosi uszczerbku. Nie trzeba chyba powtarzać tych wszystkich argumentów, które wskazują na pożyteczną i niezastąpioną rolę inicjatywy prywatnej w życiu gospodarczem — znajdują się one w wielu traktatach ekonomiki, znane są i z życia. Dodam jeszcze tylko to, co pisze prof. R. Rybarski w swej niedawnej książce („Przyszłość gospodarcza świata“ str. 147): „Głównym argumentem jej (-(t. j. gospodarki planowej)-) zwolenników jest twierdzenie, że ona usuwa niepewność produkcyjną, a przez to i marnotrawstwo sił wytwórczych. Wielkie złudzenie. Niepewność jest związana z każdym ustrojem gospodarczym. Bez niepewności nie byłoby życia. Najbardziej przewidujące kierownictwo gospodarstwa nie usunie wahań, które wprowadza sama natura“.

W dzisiejszych zaś czasach — dla znanych względów (przypomnę „Świat powojenny...“ R. Dmowskiego) — należałoby dążyć do zredukowania t. zw. maszyny państwowej — w tym celu przedewszystkiem, by stała się tańszą. Nie na czasie tedy jest chęć obarczania tego państwa nowemi (zresztą nie wszędzie nowemi) funkcjami producenta, kupca i t. p. Mało przekonywający jest argument, że państwo-producent, czy kupiec, zarobi przez prowadzenie danego przedsiębiorstwa na jego utrzymanie, zatrzymując pozatem zyski. Mało przekonywający przedewszystkiem dlatego, że dochody przedsiębiorstw państwowych — dla znanych przyczyn — są niezwykle niskie i kasy państwowe mogą znaleźć inne, skuteczniejsze i bardziej znośne dla życia gospodarczego sposoby zapełniania się, bez uciekania się do sztucznych warunków monopolu; po drugie zaś dlatego, że w czasach obecnych (a któż wie, kiedy się one skończą?!) i prywatne przedsiębiorstwa znajdują się w złych warunkach; niema zaś żadnych danych po temu, by przypuszczać, że państwowe byłyby szczęśliwsze; raczej przeciwnie. Politykę gospodarczą trzeba przecież stosować do sił, działających w rzeczywistości. I jeszcze po trzecie: państwo dzisiejsze walczy z deficytami budżetowemi, nie zdaje się więc, by to była najstosowniejsza chwila do stawiania mu wymagań angażowania się w różnego rodzaju przedsiębiorstwa gospodarcze.

Wprawdzie państwo nieraz — dla niedopuszczenia do załamania się jakiejś instytucji o szerokim zakresie wpływów — mimo, iż nie ma na to środków, śpieszy ze swą pomocą.

Robi to w tem przekonaniu, że ostateczny upadek tego rodzaju instytucji wywarłby niszczący wpływ na życie gospodarcze kraju. Jest to jednak inne zagadnienie.

Należy tedy przychylić się do tej opinji, która nie chce widzieć w państwie czynnika, najbardziej uzdolnionego do bezpośredniej a wszechstronnej działalności gospodarczej. Niewątpliwie, nastają obecnie nowe czasy w życiu gospodarczem świata; ale nowość ich nie będzie bodaj polegać — jak niektórzy, zdaje się, sądzą — na objęciu przez państwo roli przedsiębiorcy, z czem — nawiasem wtrąćmy tę parę słów — trochę wiąże się zdanie o upadku t. zw. kapitalizmu. Jak to jednak rozumieć? Czy można uważać, że rozpocznie się era gospodarki bez kapitału? Wydaje mi się to mało prawdopodobne: na powrót do systemu gospodarowania leśnych ludzi jest bodaj zapóźno...

(Dok. nast.) JAN ZIEMSKI

GARIBALDI A POLSKA

BARDZO ciekawy zbiór dokumentów, dotyczących stosunków Garibaldiego z emigracją naszą, z przedstawicielami jej dążeń do niepodległości Polski oraz z kierownikami powstania styczniowego, zebrał i wydał p. Adam Lewak, zasłużony bibljotekarz Bibljoteki Rapperswilskiej. („Polska Korespondencja J. Garibaldiego". Kraków 1932 r., str. 147. Tekst polski i włoski).

Dokumenty powyższe poprzedza szkic historyczny, pióra ich wydawcy, p. t. „Garibaldi wobec polskich dążeń do niepodległości", w którym przedstawione zostały wogóle stosunki polityczne pomiędzy Włochami i Polską w ciągu XIX-go wieku, w okresie walki o niezależność obu narodów.

Aczkolwiek są to rzeczy naogół znane, autor, wyzyskując wiele nowych szczegółów, znajdujących się w zebranych przez siebie dokumentach, daje zupełniejszy ich obraz. Chodzi tu jednak przedewszystkiem o stosunek Garibaldiego do naszych dążeń do niepodległości, na to więc głównie zwracamy uwagę czytelnika. Wśród wielkich patrjotów włoskich z epoki *Risorgimento*, którzy byli przyjaciółmi narodu naszego i sprzyjali jego dążeniom do bytu niezależnego, Garibaldi najprościej swój stosunek do nich zaznaczał i najserdeczniej niemi się przejmował. Niekrępowany, w takim stopniu jak np. Cavour, względami natury dyplomatycznej, a kombinacjami polityki konspiracyjnej, jak Mazzini i t. p., o konieczności przyjścia z pomocą walczącym Polakom mówił bez zastrzeżeń i do niej pobudzał energicznie swoich rodaków.

W tem wszystkiem było sporo pięknie brzmiącej retoryki, wyrosłej na tle epoki, głośnej z haseł i programów braterstwa ludów uciśnionych, było jednak także i głębokie przekonanie o związku sprawy włoskiej z polską i szczere współczucie dla niedoli naszej i rycerskie poczucie obowiązku względem Polski, której synowie przelewali niejednokrotnie krew za wolność Włoch.

Gdy więc zapewniał Mierosławskiego np. i innych Polaków, że gotów, on sam i jego przyjaciele, oddać życie za Polskę, podobnie jak Polacy są gotowi oddać je za Włochy (p. list do M. r. 1861), to było w tem sporo, obowiązującego podówczas w podobnych enuncjacjach, patosu; na tem jednak nie poprzestawał i czynem popierał usiłowania patrjotów polskich.

Szkoła wojskowa polska np., istniejąca naprzód w Genui, a później w Cuneo od 1861 do 1862 r., a mająca na względzie kształcenie oficerów dla przyszłego powstania, niemal wszystko zawdzięczała poparciu Garibaldiego. Następnie, kiedy walka orężna rozpoczęła się na ziemi polskiej, zgodnie z wyznawaną zasadą, iż za krew naszą, przelaną za Włochy, świętym obowiązkiem Włochów było przelać własną krew za Polskę, nietylko budzi entuzjazm wśród swoich dla powstańców 63 roku, lecz przykłada rękę do znanej wyprawy ochotników włoskich do Polski, wśród których znajdzie się jeden z jego bohaterskich towarzyszy broni, pułkownik F. Nullo, co znajdzie śmierć na polach Krzykawki.

Zwraca się również z gorącą odezwą do ludów Europy (15 lutego 63 r.) i wzywa je, by nie opuszczały Polski i śpieszyły jej z pomocą; podobnież wzywa żołnierzy wojska rosyjskiego, żeby podali ręce „najgodniejszemu z narodów", którego sprawa jest „identyczną ze sprawą całej ludzkości". Przyjaciół swoich, rewolucjonistów rosyjskich, którzy, jak np. Aleksander Herzen, zarzucali powstaniu polskiemu jego charakter religijny (katolicki) i wogóle „reakcyjność", przywołuje do porządku i odmawia im prawa do występowania z jakiemikolwiekbądź zarzutami przeciw Polsce. Na list Herzena, odpowiada Garibaldi między innemi w ten sposób: „zdaje mi się, pisał, że Polska, w której bije się kobiety i wiesza młodzież, powinna wzbudzić w narodzie rosyjskim współczucie, przynajmniej w tej jego szlachetnej części, do której pan należysz, i wywołać protest uroczystszy, niż słowa".

To wszystko może się wydać dzisiaj czemś bardzo naiwnem jako akcja polityczna, i wogóle czemś bez wartości jako niesienie pomocy tym, którzy jej potrzebowali w chwili krytycznej. Być może! gdy się zważy jednak, iż podówczas sprawa polska częściej się spotyka z potępieniem i oszczerstwem, z zastrzeżeniami rozmaitemi oraz intrygami, niż z serdecznem współczuciem, to w gorącem Garibaldiego przejęciu się nią należy upatrywać zjawisko samo w sobie piękne i moralne, w każdym razie świadczące o szlachetności duszy bohatera narodowego Włoch.

I po upadku powstania 63 roku nie przestaje Garibaldi interesować się sprawą Polski, a także losem jej rozbitków, szukających schronienia na półwyspie.

Jak dawniej garnął chętnie Polaków pod swoje sztandary, powierzając niejednemu wysokie stanowiska w armji (jak np. generałowi de Mielitz-Isenszmidtowi), tak i teraz wchodzi w ich plany i zamiary, przewodniczy Komitetom pomocy emigrantom polskim, ułatwiając im możność istnienia, no i nie tracenia nadziei oraz wiary w lepszą przyszłość narodu własnego.

Podczas wojny z Austrją w 1866 r. stara się Garibaldi, by Polacy mogli walczyć przeciw niej pod swoim sztandarem narodowym, a gdy na to nie uzyskał pozwolenia u rządu włoskiego, pokierował tak sprawą, że wzięli udział w tej wojnie w osobnym oddziale jego własnych *guid*'ów.

W 1870 r. znów, gdy wyruszył w pole z ochotnikami na pomoc Francji, domagał się Garibaldi, i zwracał się z tem do Gambetty, żeby dowódcą Legjonu polskiego w jego armji został mianowany Jarosław Dąbrowski. I tak, do końca życia swego, interesował się sprawami emigracji polskiej, podzielał jej troski i okazywał rzecznikom naszych aspiracyj narodowych niezmienną życzliwość.

Zawsze wyraźne sympatje Garibaldiego dla Polski oraz uważanie jej sprawy za sprawę Włoch, utrudniało mu nieraz jego sytuację we własnym kraju, którego polityka bywała w sprzeczności z jego sympatjami polskiemi. Nie powstrzymało to jednak Garibaldiego od działania na rzecz naszą, i nie pociągało za sobą zmiany jego poglądów politycznych w stosunku do Polski.

Podobnież jego życzliwość braterska dla Polaków, zwracająca się zawsze z jednakowem zaufaniem do każdego z nich, gdy się odwoływano do niego w imieniu Polski, często narażała go na to, iż wyzyskiwano jego wpływy oraz popularność dla własnych, ambitnych celów i dwuznacznych przed-

sięwzięć (świadczą o tem, między innemi, np. jego stosunki z Mierosławskim). Niezrażony tem wszystkiem, nie zmniejszał Garibaldi ani swej sympatji dla nas, ani wiary w wielkość sprawy polskiej.

Na to znaleźć można nie jeden dowód w dokumentach, wydanych przez A. Lewaka. Nie jedno w nich może się przyczynić do lepszego poznania wogóle stosunków włosko-polskich, z epoki tak ważnej w życiu obu narodów.

Wiele z tych haseł, jakie podówczas były regulatorami tych stosunków, straciło swój urok i zwietrzało wskutek tego, że ich spadkobiercy w Europie naszych czasów wkładali w nie coraz mniej treści żywotnej, a coraz więcej natomiast swoich małych idej, własnych poziomych interesów i obłudnych zamiarów. Dzisiaj na innych podstawach układają się stosunki pomiędzy naszemi narodami, inne „ideologje" są ich punktem wyjścia, niemniej jednak i te z lat dawnych, z epoki wspólnych naszych nieszczęść oraz nadziei narodowych, odzywały się jeszcze nieraz i później na półwyspie, jak np. podczas wielkiej wojny — z istotnym naszym pożytkiem.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

LISTY STEFANA GARCZYŃSKIEGO

W DNIU 20 WRZEŚNIA B. R. przypada setna rocznica śmierci poety-żołnierza Stefana Garczyńskiego, którego Mickiewicz, uniesiony tkliwem, przyjacielskiem wspomnieniem, pomijając wielu godniejszych, nazwał — „genjuszem", jakiego „ani przeszłość nie wydała, ani teraźniejszość nie posiada, ani przyszłość posiadać będzie".

Już niejeden ze współczesnych był o Garczyńskim innego zdania. Pokolenia następne zaczęły oceniać jego talent poetycki może aż nazbyt surowo. Zaważył na tej opinji ujemny sąd St. Tarnowskiego, który swe wrażenie, po przeczytaniu zachwalanych przez Mickiewicza: „Dziejów Wacława", porównał z rozczarowaniem Hrabiego z „Pana Tadeusza":

„...Więc było po uroku, po czarach, po dziwie —
— Niestety, mało znalazł, nadto się spodziewał..."

Dopiero pod koniec ubiegłego stulecia zapowiedział rehabilitację Garczyńskiego prof. Pini, lecz przerwawszy studjum o nim na 1830 roku, zamiaru swego nie dokonał.

Tak już bliska setna rocznica zgonu poety nie przeminie bez echa. Ma się ukazać obszerniejsza monografja, która niewątpliwie wyznaczy mu przekonywająco umotywowane stanowisko w naszej literaturze. Może też uwzględni dokładniej jego życiorys. Dotychczas bowiem są w nim duże luki, zwłaszcza w okresie studjów uniwersyteckich. Ten wzgląd przedewszystkiem skłania mnie do ogłoszenia pięciu, niedrukowanych jeszcze nigdzie, listów Garczyńskiego. Należałoby je odpowiednio w studjach o poecie zużytkować.

Listy te pochodzą ze zbioru rękopisów Bibljoteki Rapperswylskiej (N. 884). Pisał je Garczyński w latach 1828 — 1833, do przyjaciela i kolegi uniwersyteckiego, Stanisława Baranowskiego [1]), mieszkającego naprzód w Berlinie, a potem we własnym majątku, w Sobiesierniu pod Wrześnią.

Listy: I i II dają żywe odbicie atmosfery i przyjaźni koleżeńskiej, jaka łączyła Garczyńskiego z gronem młodych Polaków, studjujących w Berlinie. Przyjaźń i nauka—to dwa główne motywy tej korespondencji. Przebija z nich, zwłaszcza w sentymentalnem, czułostkowem ujęciu przyjaźni — romantyczny idealizm ówczesnej epoki.

Zainteresowania naukowe studenta Garczyńskiego sięgają, jak widać z tych listów, poza skrypta, podręczniki uniwersyteckie oraz słynne wykłady Hegla i Gansa. Garczyński pisuje i ogłasza w gazetach jakieś recenzje o dziełach geologicznych, zajmuje go bardzo los założonej przez R. Hubego w Warszawie „Temidy" (czasopismo poświęcone studjom z zakresu prawa). Być może, że był nawet jej przygodnym współpracownikiem.

W listach z czasów uniwersyteckich niema wzmianki o twórczości poetyckiej. Zapewne system Hegla pochłania jeszcze zupełnie Garczyńskiego wyobraźnię, zwłaszcza heglowska filozofja historji. Jednak nauk mistrza — już wówczas—nie przyjmował bezkrytycznie. Znamienną pod tym względem jest odpowiednia uwaga w liście pierwszym.

Listy: III, IV i V z czasu pobytu w Dreznie, pisane w okresie rozwijającej się śmiertelnej choroby, miejscami nieco cierpkie i jakby przeczuciem rychłej śmierci znaczone—zawierają wiele szczegółów o twórczości poetyckiej Garczyńskiego. Ze względu na jej chronologię i genezę, na ambicje literackie, nadzieje i obawy debjutującego autora— mają dużą wartość.

Z tej ułamkowej korespondencji odnosi się wrażenie, że Garczyński lubił pisywać do przyjaciół i że pisywał często. Czy oprócz tych pięciu listów, inne z epoki uniwersyteckiej, z pobytu we Włoszech, z czasów powstania i emigracji — miałyby bez śladu zaginąć? Czy nie dałoby się jeszcze czegoś odszukać w archiwum hr. Skórzewskich? Albo w rodzinie hr. Duninów z Wielkopolski? A także w papierach po Romualdzie Hubem i bracie jego Józefie, z którym Garczyński korespendował?

Być może, że dzień setnej rocznicy zgonu poety przyniesie nam jeszcze nieznane fragmenty korespondencji, rozświetlające jego piękny, szlachatny żywot i obraz duszy, której najgorętszem pragnieniem a zarazem męką — było pogodzenie rozumu z entuzjazmem.

PRZEMYSŁAW MĄCZEWSKI

I

Teplitz, 13 sierpnia 1828 r.

Kochany Stasiu!

Pojutrze już wyjeżdżamy do Drezna. Już Teplitz opuszczamy, a od Ciebie ani jednego listu nie otrzymałem. Wyrzutów Ci czynić nie chcę, jeżeli Ci ich serce nie robi. Niedziwię się Piłatowi, Kalikstowi, że słowa swego nie dotrzymali — examen im wiele czasu zabiera, powinności przyjaźni wyższej konieczności poświęcić trzeba, ale ty Stasiu

[1]) Stanisław Kostka Łodzia Baranowski, wielkopolanin, (ur. 1806 — zmarł w 1843) skończył wydział prawny w Berlinie, gdzie był przez pewien czas urzędnikiem sądowym. Brał udział, tak jak Garczyński, w powstaniu listopadowem. Dosłużył się jako oficer krzyża „*Virtuti Militari*" (Por. T. Żychliński: „Złota księga" szlachty polskiej" t. X).

zbłądziłeś, daj Boże, ażeby nie rozmyślnie przynajmniej! Jesteś wolny od obowiązków, które drugich aż zanadto obarczają. Wiesz, jakie miejsce w sercu mojem zajmujesz, ile mnie wszyscy obchodzicie, jak wielką radość list twój każdy mi sprawia. Prosiłem Cię wyjeżdżając, ażebyć pisać nie zaniedbał, zostawiłem Teodora chorego, a przecież Stasiu Kochany już pięć tygodni mija a ja jeszcze w oczekiwaniu zostaję. Gdybym myślą inaczej nie był przekonany, mógłbym słusznie powiedzieć: — *vanitas vanitatis et omnia vanitas!*

Czas i przestrzeń materjalnie i idealnie światem rządzą! Smutne ale prawdziwe przysłowie: „Póty serce bije — póki ręka ściska". Ale dajmy pokój temu — za wielem już napisał. Bóg wie, czy i to Cię nie znudzi, albo, czego się jednako nie lękam — wyjaśnionem nie będzie!

Bo zabawni są ludzie — prawdę, przyjaźń i ojczyznę wychwalają, gdzie czynów niepotrzeba. Niech kto inny żywsze ma chęci — pewno potępionym będzie, a w listach lepiej o skowronkach pisać, bo uczucia prawdziwe dla formy często niezgrabnej, wyszydzonemi zostają.

Doświadczyłem tego, z doświadczenia to mówię! Na dowód, że nie o tobie tak myślę, list ten ci przesyłam. Nie uczyniłbym tego, gdybym inaczej był przekonany.

Nie dawno list od Hubego z Paryża dostałem, w którym mi całą recenzję Encyklopedji Hegla przez jednego z najuczeńszych ludzi napisaną, załącza. Wypisuję ci dwa miejsca, ażebyś z nich godnie o całości mógł sądzić. (Tu następuje wyjątek z tej francuskiej recenzji, potępiajacy mistycyzm filozofji niemieckiej i niejasności dzieła Hegla — przyp. wydawcy).

Uczony francuski tłomaczy miejsce jedno z Encyklopedji i czyni ten sławny wniosek: *„Car il suivrait de l'axiome de Hegel, que la Turquie et l'Espagne soient parvenu au supréme degré du developement de la raison, et que la France, l'Angleterre et les Etats Unis d'Amerique en sont encore dans l'enfance"!*[2])

Trudno było na to odpowiedzieć.

Co mnie się tyczy, dość przyjemnie czas tutaj przepędziłem. Widziałem Stacha[3]), który przez Teplitz do Karlsbadu jechał i po siostrę swoją, p. Łącką napowrót się wrócił. Zapewne już jest w Berlinie. Uściskaj odemnie Piłata, Kaliksta, Nepka, Teodora, Naścia(?), Taylora etc. Teodora proś odemnie, ażeby *„Landrecht"* (zapewne będzie go u Savignego[4]) słuchał) pisał, bo wątpię, ażebym przed końcem octobra do Berlina zjechał. Arnold[5]) ściska was wszystkich. Nie zapominaj o mnie.

Stefan

P. S. Jeżeli mi odpisać zechcesz, adresuj list twój do Lubostronia przez Landsberg, Bromberg, Łabiszyn, gdzie za dni 10 będę.

UWAGA WYDAWCY: Listy powyższy ma adres, Herrn t. Baranowski, Stadtgerichts - Referendarius, Berlin: Leipziger Strasse 98(?)

---

[2]) „Z aksjomatu Hegla wynikałoby, że Turcja i Hiszpanja doszły do najwyższego stopnia rozwoju duchowego, natomiast Francja, Anglja i St. Zjednoczone Ameryki są jeszcze w okresie dziecięcym".

[3]) Prawdopodobnie Stanisław Grabowski, który poległ w 31 r. pod Wilnem. Śmierć jego uczcił Garczyński w wierszu „Pożegnanie".

[5]) Savigny — słynny profesor prawa (*Landrecht* = prawo krajowe).

[4]) Arnold Skórzewski, syn Fryderyka hr. Skórzewskiego, wuja Garczyńskiego.

II

Lubostroń, 16 czerwca 1829 r.

Drogi Stachu!

Staniałem w oczach twoich, jeżeli list a raczej przypisek do listu Tadeusza z serca i przekonania pochodził. Jedno mnie tylko pociesza, że jak sam powiadasz — wśród dymów z fajek i rokoszowych wista poburzeń był pisanym. Wyrzucasz mi, że do ciebie tak dawno nie pisałem, i pytasz, czym zupełnie o dobrym Stasiu zapomniał? Odpowiedzieć na to z łatwością by mi przyjść powinno, kiedy pytanie tak lekko rzuconem być mogło. A przecież czuję trudność ogromną tłomaczenia, bo zewnętrznemi dowodami i próżnem rozumkowaniem wewnętrznej mojej siedziby oszańcować nie myślę, a serca ci pokazać nie mogę! Sądź więc z przeszłości i sam sobie zwróć powyższe pytanie. Spytaj się myśli twojej, spytaj się pamięci, czym na nie zasłużył? Jeżeli, o czem nie wątpię, przyjazną dla mnie odpowiedź odbierzesz, jeżeli ją, jak już ci radziłem, w czasie upłynionym szukać zechcesz i wszelkie powątpiewanie na bok odłożywszy, milczenie tylko moje badać będziesz, słuchaj usprawiedliwienia:

Powróciwszy z Berlina, niedługo w Lubostroniu zostawałem. Opiekun[6]) mój do Polski (Król. Kongresowe — przyp. wydawcy) mnie wezwał, gdziem tygodni kilka przepędzić mając, żem stamtąd pisać nie śmiał — wytłomaczyć sobie potrafisz. Za powrotem moim list Tadeusza znalazłem, w którym mi donosi, że za dni kilka do Księstwa wyjeżdżacie. Gdzież więc pisać miałem?

Wczorajszą pocztą nakoniec drugi list mnie doszedł i dzisiaj z odpisem śpieszę. Sądź więc Stasiu Kochany, czym na wyrzuty twoje zasłużył? Dziwna się mi tu myśl nawija. Gdyby w przyjaźni lub miłości o powiększeniu jej mowa być mogła, zdaje mi się, że oddaleniu ołtarze by stawiać trzeba. Póki ludzie z sobą zostają, mogą często w nieprzyjemne strony uderzać, które nie tak serce, jak zewnętrzności — śpiewają. Zapewne, ktoby tak nędznemi głosami harmonję uczuć osłabiać zamyślał — nie byłby zdolnym czuć prawdziwej przyjaźni; ale zmącić jednobrzmienność potrafi! W oddaleniu a czystem świetle, w piękniejszych kolorach, w ideału postaci — przyjaciel myśli towarzyszy. Giną zewnętrzne tarcia i róże kolce odrzucają. Przecież nie myśl Stasiu Kochany, abym ciebie jaknajprędzej uściskać nie żądał. Chciałbym was wszystkich mieć przy sobie, i sam się z czucia przekonywam, że myśl powyższa prawdziwą być nie może! Przecież, czy żądania moje uskutecznionemi zostaną, czy ciebie w Berlinie przed wyjazdem do wód uścisnę — powiedzieć dziś jeszcze nie umiem. 15 lipca do Karsbadu wyjeżdżamy. Nie wiem, czym wam donosił, że w Warszawie byłem. Hube Józef[7]) ściska was serdecznie i o bilety się zapytuje. Jeżeli już rozprzedane, nadeślij mi pieniądze i donieś także, czy dług kasowy zaspokojony. Proszę ciebie także Stachu Kochany o wyjęcie tytułów z recenzji mojej w zeszycie 6 ym, czy 7-ym umieszczonej [w przeszłorocznych Gazetach Ogólnych (?)] dziełek dwóch o życiu ziemi. Mocnoby mnie cieszyło, gdybyś mi to, com tam o tem napisał oprócz tego wypisać i nadesłać pocztą zechciał.

---

[6]) Fryderyk hr. Skórzewski, wuj Garczyńskiego, właściciel Lubostronia.

[7]) Józef Hube, młodszy brat Romualda, profesora historji prawa w uniwersytecie warszawskim.

Co do mnie pracuję nieustannie w mojem biednem ustroniu — 16 godzin codziennie naukom poświęcam, tak, że dopiero około 9 wieczorem światu się pokazuję. Zamiarem moim jest, jadąc do Paryża o Götyngę zawadzić i tam pół roku zabawiwszy, *examen* złożyć. Hube Józef jest w myśli pisania rozprawy, aby katedrę prawa w Warszawie, którą jego brat już posiada — uzyskać.

Donieś mi obszernie o waszych stosunkach, czy nowych co przybyło, jak żyjecie, etc. Czy wyszła już 3-cia część „*Erbrecht*" Ganza[8]). Fillips prawo niemieckie napisał, chętniebym je czytać żądał. Miałem je wprawdzie u siebie, ale na krótki czasu przeciąg.

Nie chciałby który z was do „Temidy Polskiej" rozprawkę jaką napisać, bardzo ona na braku piszących laboruje (?). Mycielskiemu wkrótce książki odeślę; byłbym to dzisiaj uczynił, ale mi się pakować nie chce. Przeczytałem je oddawna.

Proszę cię także Stasiu Kochany, jeżeli Zygler Albert już przyjechał, książki mu jego wręczyć. Uściskaj go odemnie. Tadeuszowi za nadesłanie pończoch serdecznie dziękuję, pisać do niego będę następującą pocztą. Stacha, Nepka i wszystkich naszych ściskam serdecznie, niechaj nie zapominają o mnie. Napisz mi gdzie Stach stoi, chciałbym mu na list jego odpisać. Gdybyś mi mógł Filipsa dzieło nadesłać, mocnobyś mię zobowiązał, zwróciłbym pieniądze z podziękowaniem. Kończę, bo papier skończony, jak widzę. Zostaje mi tylko miejsce na prośbę moją zwyczajną, to jest: abyś mię kochał i nigdy nie zapominał o mnie!

Stefan

III

Drezno, 15 czerwca 1832 r.

Mój Stasiu Kochany!

Jakże ci mocno, jak szczerze za list twój dziękuję—nie zapomniałeś więc o mnie i jak się zdaje, kochasz, tak jak dawniej. Prawda, prawda, Drogi mój Stasiu—przyjaźń szanować trzeba—tak trudno, tak bardzo trudno zerwane raz stosunki zapowrócą się na tym świecie, że je ochraniać, pielęgnować, jak zdrowie własne, należy. Pytasz się, czy z mojej strony odmiana nie zaszła? dlaczego to pytanie? nie pisałem prawda, ale kochać nie przestaję. Kogo raz ukochałem sobie, z kim tak jak z tobą lata, młodość pierwszą przeżyłem. Mało jest takich, którym tak jak tobie serce i myśli otworzyłem — przypominam sobie, że znałeś mnie dobrze, że często z oka duszę wypatrywałeś moją i nie myliłeś się nigdy. Czytając list twój—sceny nie jedne życia mojego stawały mi w pamięci—pamiętam cię tak dobrze — głos twój, chud (*sic*) twój, nieomal i słowa zwyczajnie w mowie używane—że gdybym był malarzem, mógłbym cię stworzyć, jak drugi twój ojciec, nie żywego prawda, ale podobnego do ciebie i jestem przekonany, że sam Rafael takiego portretu nigdy nie zrobił. Czy ciebie anioł stróż natchnął, drogi mój Stasiu w chwili, kiedy pisałeś do mnie, że list twój dzisiaj, jak kiedyś manny żydzi łaknący, w najpotrzebniejszym odbieram czasie.

Wystaw sobie, Odyniec już dawno Drezno opuścił i do Poznania wyjechał — Mickiewicz w przyszły tydzień do Paryża się wybiera z trzecim także przyjacielem moim. Z nimi tylko żyłem— możesz sobie smutek mój wystawić. Jak kiedyś z tobą mój Stasiu, jadaliśmy razem, chodzili razem, bawili się razem — tak z nimi teraz. Sam zostanę.

Przytem słaby jestem — piję wody Karlsbadzkie—mówią, że mam kamień a przynajmniej symptomata kamienia widoczne. Ludzie są dobrzy, prawda, ale natrętni—lubiłem samotność oddawna. Jestem pewny, że trzech słów do nikogo nie powiem, skoro wyjadą — a może...

Czy znasz wiersz Goethego „Do Samotności":— „*Wer sich der Eisamkeit ergiebt*"—kończy źle. „*Doch werde ich nur einmal im Grabe einsam seyn — Da werde ich ganz allein*"! Podobno trochę przekoślawione wiersze—mniejsza oto—ależ nie trzeba upadać na umyśle, trzeba żyć z ludźmi Stasiu koniecznie—i ja może będę—a tak uważaj za nienapisane, com napisał.

Mówisz dalej w liście o twojej chorobie. Lecz się mój Stasiu, bo takich jak ty—dusz mało na tym świecie, a wiele zrobić mogą. Dlaczego nie chcesz pisać? Czujesz mocno — styl dobry — dusza piękna, niech tylko każdy tak uposażony pisze, a dobre książki wychodzić będą. Sam czynisz uwagę, że nam wiele w naukach nie dostaje. Tyleś się uczył tak gorliwie—do ojczyzny to wszystko należy.

Wiesz przyczyny dla których upadek nasz był konieczny; sięgają one, a raczej źródłują daleko. Rzut oka na Polskę, jak była, i na rewolucję, połączony z uwagami, jak postępować należało, z czuciem prawdziwie polskiem napisany, stałby się dziełem nieoszacowanem dla współczesnych i dla potomnych. Gdybyś zaczął, udzieliłbym ci niektórych myśli moich, bo któż o tem nie myślił.

Wspominasz o poezji. Otóż po primo, proszę cię, jeśli masz co dawnego mego — spal, bo zapewne nic osobliwego, albo przynajmniej nie pokazuj nikomu. Zdanie twoje o „Modlitwie obozowej" przesadzone. Jest dobry wiersz, ale nie historyczny. „Lasek olszowy" gdyby był z drzewa, spaliłbym dziś jeszcze. Jest to marzenie, nic więcej.

Tu w Dreznie wiele rzeczy napisałem, między któremi poemat obszerny[9]) (może mu dam tytuł— Antychryst — nie wiem jeszcze. Tak przynajmniej Mickiewicz radzi). Nie skończyłem go prawda, ale bliski końca, notabene część pierwsza. Dalej pełno innych rzeczy. Zyskałem, prawda, zupełne zadowolnienie Adama, ale czy publiczności podobać się będzie, nie wiem Turno „Pospolite Ruszenie" (w obozie pisane) i „Do geniusza" w Dreznie, mógłby dać do przeczytania. (Tu następuje zdanie w liście przekreślone: „W rodzaju mistycznym napisałem Wizję— chciałbym zgoła żebyś...) Może kiedy poezje moje w ręce ci wpadną — odświeżysz sobie znajomość dawną i przypomnisz rzecz niejedną.

Proszę mój kochany, mój drogi Stasiu pisuj do mnie jak najczęściej i kochaj — nie zapominaj o mnie.

Stefan

IV

Drezno, 27. 8. 1832 r. 11-ta w nocy.

Kochany i drogi mój Stasiu!

List twój ileż mnie rozweselił, ileż mnie ucieszył. Nie zapominasz o mnie widać, pisuj do mnie często, bardzo często. Listy twoje sił i zdrowia dodają. Chcesz, żebym ci wyznał, co mnie boli,

---

[8]) Edward Ganz (Gans) popularny wśród młodzieży profesor prawa i historji w Berlinie, usunięty z katedry za liberalne przekonania. (*Erbrecht* = prawo spadkowe).

[9]) Mowa tu o poemacie dramatycznym: „Wacława Dzieje".

co dolega? Szczęśliwy lekarz, kto chorobę odgadnie; lekarstwo łatwe do przepisania. Słabość wszystkich Polaków, tęsknota do kraju jest zapewne i moją słabością, tylko że z moralnem cierpieniem i fizyczne się połączyło. Z początku myślano o kamieniu. Ja sam tak rozumiałem. Dziś gdy choroba zupełnie się rozwinęła, ani śladu kamienia nie ma. Lepiej mi wszakże, krew tylko czasem figle płata, z kaszlem czasem wychodzi, albo do głowy bije, piersi jednak mało co bolą, a tak doktór zaręcza, że to nie płucowa choroba. Otóż na zaspokojenie twoje kochany Stasiu — daleko mi jest lepiej. Może zdrów będę.

O ludziach mi wspominasz w liście. Mogęż się na ród ludzki skarżyć, kiedy z niego przyjaciele, jak ty, wyrodzili się dla mnie? Byłbym niesprawiedliwym mój Stasiu. Każesz mi wypogodzić duszę moją. Chciałbym, gdyby można, ale zmartwienia u mnie, jak grzyby po deszczu codziennie nowe wyrastają. Źle, źle to zapewnie, ależ nie odmienić. Przypomnisz sobie dawne czasy; nie wtenczas już śmiejącym byłem. Dziś o ileż tło duszy ciemniejsze mój Stasiu! Przyjedź, a śmiać się będę. Skazano cię na fortecę[10]); nowa ofiara ojczyźnie mój Stasiu drogi, mam jednak nadzieję w Bogu, że Bóg wstrzyma dalsze katowstwa.

Odyniec pisał do ciebie. Jest w Dreźnie z żoną i odpisu wypatruje twojego. Kocha i on ciebie szczerze. Piszesz mi dalej w liście twoim—mam go przed oczyma—że głośnym być zaczynam. Mało mnie to cieszy. Nie znają mnie dotychczas—już sądzą... Oby się tylko nie zawiedli!

Do W. Turno pisałem, prosząc, aby zobaczyć raczył, czyby 500 biletów na prenumeratę rozdać nie można, bo w Poznaniu drukować nie dadzą, a w Paryżu wiele kosztuje. Jeśli się to uda, przed zimą druk rozpocznę, bo poema[11]) dnia 18 sierpnia ukończyłem zupełnie, ma w sobie 2500 wierszy, a tak o 400 wierszy bogatsze od Wallenroda. Przytem innych rzeczy wiele. Wyniesie wszystko albo tom wielki, albo dwa mniejsze. I ty mój Stasiu skomunikowawszy się z Turnem[12]), rozpatrz się bliżej i donieś mi, jak myślisz?

Dodajesz mi odwagi mój Stasiu. Nie boję się, prawda wszystkich tuzinkowych wytyków (tu słowa w liście przekreślono: nieśmiałość moją więcej...) boję się stanąć obok wielkich mistrzów, bo przy nędznych nie chciałbym.

Kończę, bo późno w noc. Odpisz mi drogi mój Stasiu, kochaj mnie, bo ja ciebie kochać nie przestanę.

Twój Stefan.

(mieszkam Toepfergasse N-ro 581, zwei Treppen hoch.).

V

Drezno, dn. 14. 5. 33 r.

Słów tylko piszę do ciebie Kochany Stasiu, boś na długi list sobie nie zasłużył, a ja zresztą i sił i czasu mało mam do dyspozycji. Za dni cztery, to jest 19-go tego miesiąca opuszczam Drezno, a tak i nasz stosunek piśmienny zakończyłby się zupełnie, gdyby nie pobłażanie moje. Ja chory — list obszerny w marcu do ciebie pisałem, co więcej przepisałem wiersze, co nie pół rzeczą dla mnie, a ty ani słowa nie odpisałeś. Niedobre, nieczułe dziecko jesteś! Daruję przecież.

Jadę na Strasburg do Szwajcarji południowej, to jest do Bex, niedaleko Vévé, przy genewskiem jeziorze. Tam mnie doktorzy na serwatkową skazali kurację i tam zapewnie całe pozostanę lato. Na jesień chciałbym do Włoch się przedrzeć, ale nie wiem, czy się uda.

Tom pierwszy poezyj moich, w którym poemat „Wacława Dzieje" i „Wizja Poety" umieszczono — skończony. Odbierzesz go wkrótce. Drugi dopiero w czerwcu z druku wyjdzie.

Jakie tam wrażenia poezje moje zrobią, osobliwie „Wacław", o którym wiele trzymam — doniesiesz mi mój drogi Stasiu.

Gdyby zdrowie było, wielebym jeszcze zrobić potrafił. W teraźniejszym stanie nadzieją się cieszyć jedyną muszę. Zresztą wydawcę i korrektora mam niepospolitego. Wyraźnie Mickiewicz w ostatnim donosi mi liście, że sam korrektę prowadził.

Stasiu, jeśli zobaczysz moich znajomych i *quasi* przyjaciół — uściskaj i pozdrów! Sam pisuj leniwcze! i kochaj i nie zapominaj o mnie!

Stefan

---

[10]) Rząd pruski skazał St. Baranowskiego za udział w powstaniu 31 r. na więzienie forteczne.

[11]) „Wacława Dzieje", wydane przez Mickiewicza w Paryżu.

[12]) Chodziło o rozprzedaż poezyj drogą prenumeraty w Księstwie Poznańskiem.

RUDYARD KIPLING

PIEŚŃ DO MITRY

Pieśń poniższa jest urywkiem z książki p. t. „*Puck of Pook's Hill*", a zawiera modlitwę do Mitry — Boga Słońca, śpiewaną przez centurjona rzymskiego, w Brytanji w IV w. po Chr., walczącego na Wale Hadrjana przeciwko „barbarzyńcom Północy".

O, Boże Wschodu! Dźwięki trąb wzywają nas na wały.
Nad narodami włada Rzym, Ty — władcą na świat cały.
Teraz, gdy odzew hasłu dan, odeszła straż na wartę,
Mitro! — żołnierzu, jak i my! Wzmóż siły nasze hartem!

Boże Południa! Wrzosy pól ogniem się w słońcu żarzą,
Sandały palą kości stóp, i hełmy czoła parzą.
Teraz, gdy zdjęty zbroi pas, a sen powieki sprzęga,
Mitro! — żołnierzu, jak i my! Niech czuwa w nas przysięga!

Boże Zachodu! Tam, gdzie mórz zachodnich krąg się chowa,
O, Nieśmiertelny! Schodzisz wgłąb, by w niebo wstąpić znowa.
Teraz, gdy dzienna wraca straż, i wino lśni w manierce,
Mitro! — żołnierzu, jak i my! W czystości chroń nam serce!

Boże Północy! Gdzie we krwi ofiarny byk umiera,
Wejrzyj na dzieci twoje w mrok, i żertwę przyjm, że szczera.
Wieloma różnych wodzisz dróg, a wszystkie w Światłość mierzą,
Mitro! — żołnierzu, jak i my! Daj godny zgon żołnierzom!

Z angielskiego przełożył STANISŁAW PIEŃKOWSKI

NA WIDOWNI

Wycieczka do Holandji — Wiek XVII i „nowa architektura" — Religja komfortu — „*Te huur*" — Lampka w mroku.

PO RAZ PIERWSZY w życiu, korzystając z wycieczki morskiej, organizowanej przez Tow. Okrętowe „Gdynia—Ameryka", znalazłem się, na niecałe dwa dni, w Holandji. Okres czasu stanowczo zbyt krótki, by wtajemniczyć się w ducha kraju i jego mieszkańców, wówczas nawet, gdy — jak właśnie u Holendrów — duch ten najpełniej i najdoskonalej uzewnętrznił się w postaci, łatwiej, niż inne, dostępnej i zrozumiałej dla cudzoziemca, mianowicie w sztuce malarskiej. „Pierwsze wrażenie" — z natury rzeczy musi być powierzchowne i niezupełne.

Zaciszne „*gracht'y*" (kanały) amsterdamskie, wysadzane po brzegach drzewami, ciągnące się pomiędzy dwoma szeregami wysokich, wąskich, mieszczańskich domów mieszkalnych. U szczytów kamienic, ponad uliczkami, wystające belki o wielkich hakach, dla zakładania bloków i windowania od zewnątrz, przez okna, mebli na wyższe piętra, skoro przez przyciasne sionki i schody nie zmieściłyby się żadne większych rozmiarów przedmioty. U wejść małe ganeczki z poręczami, całkiem podobne do tych, jakiemi ozdobione są starodawne domostwa zamożnego patrycjatu gdańskiego na *Frauengasse*...

Doba świetności i bogactwa Holandji przypada przedewszystkiem na wiek XVII, i ta epoka w głównej mierze nadała charakter historycznym, zabytkowym dzielnicom Hagi i Amsterdamu. Stosunkowo niewiele tu pomników Średniowiecza, które tak niezatarte znamiona swej kultury wycisnęło na pobliskich grodach Flandrji: Bruges, Ypres, Gandawie. Interesujące natomiast, z wielu powodów, jest holenderskie budownictwo czasów dzisiejszych.

Holandja — można nie bez podstawy twierdzić — jest właściwą ojczyzną t. zw. „nowej architektury". Pomyślne położenie gospodarcze, wynik neutralności w okresie wojny światowej, ożywiło tam, przed kilkunastu laty, ruch budowlany, w szerokim zakresie urzeczywistniający zasady „nowego stylu", zanim bodaj temperament pisarski Le Corbusier'a rozpowszechnił je i ujął w teoretyczne, sugestywnie brzmiące formuły. Teraz styl ten, jak nakaz ostatni mody, z kompromitującym brakiem inwencji twórczej naśladowany jest coraz częściej u nas, jak również i w pozostałych krajach Europy środkowo-wschodniej.

Czemu na ziemi holenderskiej budownictwo nowoczesne może pochlubić się tworami oryginalnemi i śmiałemi, kiedy gdzieindziej częstokroć tak nudzi tylko bezmyślnym, szablonowym snobizmem? Czemu np. nowy gmach wielkiego dziennika amsterdamskiego „*Algemeen Handelsblad*" tak niewątpliwie lepszy jest, pod względem architektonicznym, od niezdarnego, warszawskiego „pałacu" t. zw. „czerwonej prasy"?

Wiele pewnie dałoby się rzec w tym względzie, jedno zjawisko wszelako uderzyło w szczególniejszy sposób moją uwagę. „Nowa architektura" nie razi najzupełniej, kiedy budynek w jej stylu postawi się obok, czy nawet wpośród starych domów holenderskich, wzniesionych jeszcze w XVII stuleciu. Przeciwnie nawet, całość sharmonizowana jest znakomicie. Nie sądzę, żeby mogło to być dziełem przypadku.

Zasadą naczelną „nowej architektury" jest idea komfortu, najdalej posuniętej celowości w udoskonaleniu materjalnej strony życia codziennego, jaknajracjonalniejszego ułatwienia go pod każdym względem, hygjeny. Dom, „maszyna do mieszkania" według określenia Le Corbusier'a, jest maszyną tem lepszą, im logiczniej, a zarazem praktyczniej ze stanowiska kalkulacji gospodarczej zbudowaną—taki pogląd ma być drogowskazem dla architekta i równocześnie najpewniejszym sprawdzianem wartości osiąganych przez niego wyników.

Czyż jednakże co innego właśnie, niż myśl o wygodzie, uprzyjemnieniu sobie bytowania ziemskiego przez umiejętne korzystanie z dóbr doczesnych, przyświecało bogatemu mieszczaństwu holenderskiemu w wieku XVII, czyż nie ku urzeczywistnieniu tego celu mianowicie obracało ono główną bodaj część swych zabiegów? Cóż innego, niż ideał komfortu dnia powszedniego wysławiali w sztuce swojej wielcy ówcześni malarze scen obyczajowych: Ter Borch, de Hooch i całe zastępy innych? Ideał komfortu w schludnym, spokojnym, zasobną śpiżarnią opatrzonym domu rodzinnym, ale także przyjemności domu... publicznego (w holenderskiem malarstwie tamtych czasów temat ten powraca wielokrotnie, między innemi w arcydziele Vermeer'a z Delftu, „Wesołe Towarzystwo", obecnie w Galerji Państwowej w Dreznie).

Jest niezaprzeczone, bliskie pokrewieństwo moralne pomiędzy ideologją „nowej architektury", a owemi czyściutkiemi, wygodnemi domkami z czerwonej cegły, o brukowanych podwórzach, których mieszkańców na wieki unieśmiertelniły obrazy mistrzów holenderskich z przed trzech nieomal stuleci. Dzisiejsze nowe budownictwo Holandji nie jest w tym kraju przyniesioną z zewnątrz egzotyką: w prostej linji dziedziczy ono tradycję ducha tych ludzi, co, malując swoje słynne „martwe natury", z religijną czcią prawie odtwarzali czerwień ugotowanego homara, soczystość i mięsistość rozkrajanych na pół owoców i blask wyczyszczonej patelni!

— — — — — — — — — — — —

Gdy się dziś przechodzi ulicami Amsterdamu czy Hagi, raz po raz, na każdym domu nieomal widzi się mniejsze lub większe ogłoszenia, z powtarzającym się napisem: „*Te huur*" (do wynajęcia). Najwięcej kartek takich na pustych lokalach, zapewne zlikwidowanych odniedawna biur, sklepów i t. p. Już to jedno przypomina przechodniowi o fakcie, że przeżywamy epokę światowego, ekonomicznego „kryzysu". Zwłaszcza kraje Zachodniej Europy, w ciągu ostatnich stuleci dobrobyt swój opierające na eksploatacji kolonij zamorskich i międzynarodowej wymianie, wystawione są obecnie na okres ciężkiej próby. Jak przebędzie próbę tę naród holenderski, skąd zaczerpnie sił, by jej sprostać?

Wyznawcy religji komfortu, przywykli widzieć główny sens życia w zamożności i wygodzie, gdzież będą szukali teraz oparcia, jeżeli dotychczasowy ich sposób myślenia okaże się, w zmienionych warunkach—niepraktyczny? W Holandji, w której całe połacie kraju poświęcono hodowli kwiatów, wśród pól hjacyntów, narcyzów, tulipanów, najmniej zapewne zastanawiano się pod istotnem znaczeniem przypowieści o „liljach polnych", których odzieniu nie dorównałby „Salomon we wszystkiej swej chwale"...

Stare, niegdyś katolickie świątynie, z których obrazoburcy protestanccy usunęli przed laty wszelkie ozdoby, świątynie, w których ołtarz zastąpiono kazalnicą, przez przeważną część dnia stoją zamknięte: pocóż zachodzić zresztą, gdy nie jest pora nauczania, wszak nie zagląda się np. do sal filharmonijnych, w czasie, kiedy niema koncertu. Ale czy w chwilach trudnych, beznadziejnych, dusza człowiecza tęskni właśnie jedynie za amboną i kaznodzieją?

Zwiedzałem w Utrechcie prezbiterjum starej katedry gotyckiej, wyglądające jakby pusta sala odczytowa, z ławkami tyłem do dawnego ołtarza, półkoliście otaczającemi trybunę, przeznaczoną dla mówcy—pastora. Ale o kilka minut drogi stamtąd wznosi się, wybudowana w ostatnich latach, skromna zewnętrznie katedra rzymsko-katolicka. Pomimo zapadającego już wieczoru, drzwi otwarte: w ciemnej głębi migoce lampka oliwna.

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

NIEDZIELI OSTATNIEJ POSEŁ SŁAWEK wystąpił z przemówieniem o nowej konstytucji, jaką naród otrzymać ma od BBWR. Społeczeństwo, któremu *régime* odjął zupełnie sprawy publiczne, do ostatka nie wiedziało, co otrzyma, jaki ustrój. Przyznać trzeba, że nie było nawet ciekawe niespodzianki. Monarchję przyjęłoby zapewne również obojętnie, jak konstytucję na wzór kartagiński lub wenecki. Tak dalece państwowo zostało wychowane, że wyszkoliło się w obojętności doskonale. Niewiadomo jeszcze, jak wprowadzona będzie w życie nowa konstytucja, i czy wogóle zostaną po tem zrobione próby. W każdym razie sąd nasz o wartości tych poczynań konstytucyjnych jest jasny. Nowe pomysły konstytucyjne, które przedstawiono, nie mają na celu skończyć z tem rozbiciem wewnętrznem, w jakie wtrąciło Polskę pokolenie, wychowane w niewoli. Dla nas nie jest wcale zabawny widok tego, jak pokolenie to się „upaństwawia". Może to być skądinąd komedją rozśmieszającą, że Miedzińscy i Polakiewicze, którzy przed dziesięciu laty zasadniczo sprzeciwiali się instytucji senatu, teraz tak dalece już oswoili się z nią, że chcą nawet dodać jej szczególnej powagi. Lecz wszystko to już spóźnione. Spóźniona ta „endecja" w obozie „sanacji"... Nie w sferze reform konstytucyjnych leżą dziś prawdziwe zagadnienia. Jakakolwiek będzie konstytucja, rzeczywistość polska się nie zmieni, póki przy władzy będzie pokolenie, dorosłe i wychowane w niewoli. Tak długo bowiem będą utrwalone w polityce wszystkie nienawiści z 1905 i 1914 roku, i tak długo będzie ciążył nad państwem polskiem wpływ okresu niewoli. Tak długo przed oczami młodszych nie będzie zakończone upaństwawianie się starszych z obozu „sanacji", widowisko w gruncie rzeczy bynajmniej nie budujące. Wszystko to, powtarzamy, spóźnione. Przykro słyszeć jest, jak ludzie z pokolenia, które wyrosło w niewoli, stale z trjumfem ogłaszają rzeczy, będące najprostszym banałem dla wszystkich, co państwo swoje traktuje serjo. „Naród swoje dzieje musi wykonać własnemi rękami, a nie spekulowaniem na możną protekcję". Takie rzeczy drukować tłustym drukiem? — jak właśnie w „Gazecie Polskiej"? — chyba ze zdziwienia, że coś wogóle można wykonać spekulowaniem. Wszelka grzmiąca deklamacja o Państwie i Narodzie niemiła musi być tym wszystkim, którzy państwo i naród widzą poprostu jako rzeczywistość. Niesłychanie dziwną dla nich wydawać się musi idea, żeby talenty polityczne mierzyć otrzymaniem orderów, i wielce niedoskonała konstytucja, która państwo powierzyć zechce pieczy takich kierowników.

KIPLINGA CYTUJE SIĘ U NAS NA NIECZYTANEGO. Miłośnicy pisarza podnieść muszą przeciw temu przekręcaniu stanowczy protest. Niedawno poseł Miedziński refrenem długiego przemówienia uczynił „rude małpy", rzekomo z kiplingowskich „Ksiąg puszczy". „Rude małpy", twierdził, odróżniały się tem, że nie miały wodza... Gdyby czytał książkę, wiedziałby, że wogóle niema tam o rudych małpach mowy. Rude były „dole", dzikie psy z Dekanu, również stadny żywot wiodące. Natomiast rezusy (*„Bandar-log"*), ów małpi ród, co porwał Mowgliego, żeby go sobie mieć za wodza, wcale nie są rude. Przekonać się można o tem łatwo w warszawskim ogrodzie zoologicznym, który ma ich coś setkę. Nie na tem koniec nieścisłości. Sanacyjnemu mówcy pomieszały się nietylko dole z rezusami. Powiedział także, że „rude małpy" nie miały wodza, gdy w rzeczywistości chodzi o to, że nie znały p r a w a. Na to kładzie Kipling największy nacisk. Słusznie. Niedźwiedź Baloo bowiem nieuważnie trochę wyraził się o rezusach, że nie mają wodza. Jak to znów wiadomo każdemu bywalcowi w Zoo—rezusy wodza mają i to wodza, który tyrańsko niemi rządzi. Społeczeństwo rezusów, to despotja. Prawa właściwie niema; póki wódz się nie pokaże, każdy robi, co chce. Ale niechno się pokaże: mir niesłychany, szacunek dla władzy olbrzymi. Gdyby sanacyjny działacz lepiej przypatrzył się temu budującemu widokowi, poznałby, że to całkiem nie to samo: wódz i prawo. I nie przekręcałby Kiplinga. I oświata polityczna „sanacji" byłaby bogatsza o coś elementarnego.

SKROMNY, ALE CHEŁPLIWY TELEGRAM Ż. A. T., umieszczony niedawno w prasie żydowskiej, donosi: „Na podstawie decyzji sądu w Bazylei władze przeprowadziły rewizję w lokalu bazylejskiego *„National — Front"* i skonfiskowały 761 egzemplarzy „Protokułów Mędrców Sjonu". Decyzja sądu wydana została skutkiem skargi związku gmin żydowskich, który wykazał, że „Protokuły" są falsyfikatem, dotkliwie znieważającym uczucia żydów".

I, jakoś... niema o to huku na świecie. A przecież nie przebrzmiały jeszcze echa wrzasku żydowskiego, że w ostatnich miesiącach w Niemczech skonfiskowano literaturę żydowską, dotkliwie znieważającą uczucia europejczyków...

Fałszywem idonosami swoich gmin żydzi wycofują, gdzie mogą, dzieło Aszera Ginsberga, bo odsłania ono duszę, metody i cele żydostwa. „Protokuły" owe są ezoteryczne, poczwórnie poufne, i tylko dzięki niezwykłemu przypadkowi dostały się do niepowołanych rąk nieżydowskiego świata. Stąd takie środki gwałtowne, właśnie te same, które od żydów... Hitler pożyczył. Wszystko na świecie procentuje!

DUŻO BYŁO ZAPOWIEDZI WŚRÓD ŻYDÓW i nadziei na ich konferencję w sprawie bojkotu gospodarczego przeciw Niemcom, mającą się odbyć dnia 16 lipca w Londynie. Zjechały się już delegacje, poczyniono wielkie przygotowania, a dla uświetnienia konferencji dokonano uroczystego obrzezania lorda Melchetta, który po dwóch pokoleniach chrześcijaństwa swoich przodków, z pompą powrócił na łono judaizmu. Aliści na samym progu konferencji zrobiło się coś tajemniczego, skutkiem czego nie mogła ona obradować w Londynie. Wtedy na gwałt obrano Paryż, ale i w Paryżu nie zmełło się z tego owsa ryżu. Odroczono termin konferencji i odbyła się nareszcie w Amsterdamie. Tu wyłoniono stały Komitet Centralny do akcji bojkotowej i wydano odezwę do... ...Ligi Narodów. Zdaje się, że ową w Londynie i Paryżu tajemniczą przeszkodą, o której starannie przemilczają żydzi, było nie co innego, jak tylko poufna uwaga odpowiednich rządów, wraz z delikatnem wyrzuceniem za drzwi.

Jednocześnie prasa żydowska z wielkiem rozgoryczeniem donosi, że we Włoszech stosunek rządu i prasy jest dla Hitlera przychylny, a dla żydów — chłodny i obojętny. Ż. A. T. w tym przedmiocie mówi między innemi: „W ciągu ostatnich miesięcy prasa włoska z reguły nie informowała opinji publicznej o barbarzyństwie antysemickiem w hitlerowskich Niemczech. Włochy przemilczają cały system prześladowań żydów w Niemczech, nie wspominając też o antyniemieckim bojkocie żydowskim". Nawiasem mówiąc, żydzi całego świata od jedenastu lat prowadzą zaciekłą propagandę przeciwko faszyzmowi. A teraz mają uroszczenia do sympatji Włoch! Oto próbka żydowskiej delikatności „honorowej"...

Wszystko to razem nie przeszkadza żydom trąbić na cały świat, że cały świat cywilizowany trzyma ich stronę przeciw Niemcom. Może po Niemczech przyszła teraz w wyobraźni żydów kolej na uznanie Anglji, Francji i Włoch za kraje barbarzyńskie. Wkrótce cały glob ziemski stanie się jedną hordą Hunnów nowożytnych, a jedynym przedstawicielem kultury będzie delikatny „naród osobliwy".

JEDEN Z „GŁOSÓW" NASZYCH OMÓWIŁ NIEDAWNO chybioną ankietę żydowskiego „Naszego Przeglądu", zbieraną wśród „intelektualistów polskich" w sprawie usuwania żydostwa z Niemiec. Przytoczyliśmy tam nazwiska wszystkich dziesięciu ankietowiczów, zaznaczając gwoli prawdzie, że jeden z nich jest żydem, który?—to już nie wydawało się potrzebnem wskazywać, bo wszyscy go dobrze, jako żyda, znają. Niedomówienie to zdenerwowało żydów, a ich „Wiadomości Latrinackie", wołając „proszę nas nie męczyć!", puściły się na zabawę pod tytułem „Szukajmy żyda!". No, i szukają: czy to ten? czy ów? czy tamten? Tak, dowcipkując, wymieniły siedem nazwisk — niewątpliwych Polaków —, lecz tu się zatrzymały i od zabawy odeszły.

Co się stało? Jeszcze trzy nazwiska, trzy kroki, a „męczarnia" byłaby skończona! Znaleźli, czy nie znaleźli? Niby niewinna Różyczka Sjonenberżanka, zasłaniając oczy i nosek fartuszkiem, prędko od ostatnich trzech nazwisk się odwracają, i ogłaszają, że tu żyda niema. Jak to — niema? Ale przecie, poprzez dwóch Polaków niewymienionych, trzeciego, jako swojego, węchem wyczuli! A mówią, że niema i że „proszę nas nie męczyć!"

Co zaś do samej zabawy pod nazwą „szukajmy żyda!", to moda na nią cały świat ogarnia, a będzie pożyteczniejsza od wszelkich „cri-cri" i „yo-yo".

NAUKA I LITERATURA

„LISTY ŚW. GRZEGORZA Z NAZJANZU"

ZNAJOMOŚĆ pism Ojców Kościoła, nieodzowna dla teologów i religjologów, badających powstanie i początki chrześcijaństwa, a także dla filologów klasycznych i historyków, dzięki ogromnej ilości zawartych w nich materjałów, dotyczących kultury antycznej, przenika w ostatnich czasach (zwłaszcza na Zachodzie) w te kręgi inteligencji, które czy to ożywione duchem religijnym, czy szukające podstaw naszej cywilizacji pragną poznać dzieła, zasadnicze nieraz dla nauki Kościoła, a przytem będące często, poza już swoją treścią, arcydziełami stylu antycznego i świetnemi pomnikami epoki, w której powstały. Niedziw więc, że olbrzymi rozwój patrologji, datujący się od czasów Soboru Trydenckiego, szedł w parze, zwłaszcza w najnowszych czasach, z licznemi przekładami pism patrystycznych na nowożytne języki europejskie, przedewszystkiem zaś na niemiecki i angielski. Polska literatura naukowa pod tym względem przedstawiała się (a i przedstawia się) bardzo ubogo. Dość liczne tłumaczenia polskie z okresu przedrozbiorowego, i dzięki zmianom językowym i dzięki brakom ówczesnej metody przekładów utraciły już swoje znaczenie. Dorywcze były, nieliczne i często na nieodpowiednim stojące poziomie tłumaczenia Ojców w XIX wieku. Znaczny postęp zaznacza się w tej dziedzinie dopiero w ostatnich czasach. O wzroście zainteresowań patrystycznych świadczy nie tylko ukazanie się szeregu dzieł i rozpraw, poświęconych tej dziedzinie,ukazywanie się sporadyczne przekładów niektórych pism, jak np. ostatnio sensacyjnego, a wyśmienitego przytem tłumaczenia *„Areopagityków"*, dokonanego przez p. F. Bułhaka, lecz przedewszystkiem powstanie z inicjatywy ś.p. biskupa A. Lisieckiego i prof. dr. Sajdaka wydawnictwa „Pism Ojców Kościoła" w polskiem tłumaczeniu, które może się poszczycić wydaniem niejednego już podstawowego dzieła patrystycznego i właśnie niedawno, jako XV tom, wypuściło „Listy". św. Grzegorza z Nazjanzu[1]).

Trzej wielcy Kapadocjanie: św. Bazyli Wielki, jego brat św. Grzegorz z Nissy i serdeczny przyjaciel ich obu św. Grzegorz z Nazjanzu należą do największych postaci Kościoła IV wieku, odgrywają olbrzymią rolę w walce z arjanizmem, zajmują w literaturze kościelnej jedno z najpocześniejszych miejsc i są świetnymi świadkami wiary ówczesnego katolicyzmu. Synowie zamożnych rodzin chrześcijańskich, kształcili się początkowo w Cezarei Kapradockiej, potem w Atenach, gdzie byli uczniami wykwintnego i subtelnego retora (poganina) Himerjosa, jednego z mistrzów stylu azjańskiego. Nawiązana przy wspólnych studjach ateńskich przyjaźń przetrwała całe ich życie i odegrała wielką rolę we współczesnych ruchach religijnych. Św. Bazyli, po ukończeniu wykształcenia i zwiedzeniu klasztorów Syrji i Egiptu, zamieszkał, jako pustelnik, w górach Pontu. Odwiedza go tam często Grzegorz, niebawem wyświęcony na kapłana, i pomaga mu w ułożeniu dwu reguł zakonnych, które dały początek zakonowi bazyljanów. Przez nałożenie na mnichów obowiązku uprawiania nauki (co było nowością) i życzliwe ustosunkowanie się do literatury greckiej, reguły

[1]) Św. Grzegorz z Nazjanzu: Listy. Z języka greckiego tłumaczył, dał wstęp i objaśnienia Jan Stahr. Pisma Ojców Kościoła. Tom XV. Poznań 1933. Księgarnia uniwersytecka: Jan Jachowski. Str. LIV + 336.

te spełniły olbrzymią rolę kulturalną, bowiem prawie wszystkie z zachowanych dzieł klasyków helleńskich zawdzięczają swe przechowanie bazyljanom, a zachowałoby się, jak mniema prof. T. Zieliński, jeszcze więcej, gdyby nie herezja obrazoburców (stworzona, jak wiadomo, przez rząd bizantyjski w celu kokietowania żydów i mahometan), która niszczyła w barbarzyński sposób dawne klasztory bazyljańskie, będące podówczas na Wschodzie ostoją katolicyzmu. W 370 roku św. Bazyli, wybrany metropolitą Cezarei Kapadockiej, zmusza, chcąc mieć w nim pomoc w walce z cesarzem Waldensem — arjaninem, św. Grzegorza, pomimo jego niechęci i oporu, do objęcia biskupstwa miasta Sosimy. Grzegorz, chorowity i drażliwej natury, nie lubiący walki, a przekładający ponad wszystko pracę naukową, samotność i ciszę, rezygnuje niebawem ze stanowiska i osiada na pustkowiu, z którego wyrywa go w 379 r. wezwanie katolików Konstantynopola. Przybywszy tam, zastaje sytuację rozpaczliwą. Miasto całe było arjańskie, nielicznym katolikom pozostawiono jeden tylko kościół podmiejski. Przy nim też, rozwija Grzegorz krótką, ale bardzo owocną działalność. Dzięki jego kazaniom, za które następnie obdarzono go zaszczytnem mianem „Teologa", jego taktowi i łagodności następuje szybko zupełna zmiana nastrojów w umysłach mieszkańców stolicy, tłumy odwiedzają, pomimo trudności czynionych przez arjan, kościół Anastasji, przy którym osiadł. Niebawem przybycie do Konstantonopola nowego cesarza Teodozego I (katolika) zmienia radykalnie położenie gminy prawowiernej. Cesarz wprowadza uroczyście Grzegorza do katedry Apostołów, a zwołany, w celu uporządkowania spraw religijnych na Wschodzie, w roku 381 II Sobór Powszechny wybiera go na patrjarchę konstantynopolitańskiego. Atoli Grzegorz, jeszcze w czasie trwania Soboru, zrażony stanowiskiem pewnych biskupów, rezygnuje z urzędu i usuwa się w strony rodzinne. Tam przez pewien czas rządzi biskupstwem rodzinnego miasta Nazjanzu, ale wkrótce usuwa się zupełnie od spraw publicznych i osiada w majątku rodowym, gdzie też umiera w 390 roku.

Działalność pisarska św. Grzegorza nie była ani wszechstronna, ani zbyt liczna nosi, przytem charakter okolicznościowy. Nie pisał wcale traktatów, lecz dawał tylko literackie opracowania słynnych swych mów, przez które uzyskał sławę na całym greckim Wschodzie, sporo poezyj, ważnych dla dziejów poetyki starożytnej i wydał, jeszcze za życia, zbiór swoich listów. Wielkie znaczenie jego w teologji polega nie na jego własnych koncepcjach teologicznych, bo nie był umysłem spekulatywnym i nie przyczynił się, prócz pewnych szczegółów, do jej rozwoju, lecz w tem, że jest, przedewszystkiem w swych mowach, najwierniejszym świadkiem nauki ówczesnego Kościoła. Już żyjący w następnem pokoleniu Rufin z Akwilei († 410) napisał o nim „*manifestum namque indicium est non esse rectae fidei hominem, qui in fide Gregorio non concordat*".

Jego „Listy", których przekład właśnie teraz otrzymaliśmi, będące arcydziełami stylu azjańskiego a języka attyckiego, są prawie wszystkie treści osobistej. Czytelnik nie znajdzie w nich ani dużego materjału historycznego ani teologicznego, (w przeciwieństwie np. do listów św. Bazylego lub św. Hieronima), lecz znajdzie za to świetne świadectwo umysłu i charakteru Grzegorza. W korespondencji tej, pisanej do przeróżnych ludzi w przeróżnych sprawach (znajdują się tam listy do rodziny, przyjaciół, weselne, do dostojników kościelnych i cesarskich; listy poważne i żartobliwe) odzwierciadla się przedewszystkiem bogata i wzniosła jego dusza, jego wielkie wykształcenie i skomplikowany charakter. Grzegorz czuje swą wyższość nad otoczeniem, lecz rzadko daje się wciągnąć na szersze pole działania; wyrwany ze swej samotności staje się drażliwym, zniechęca się prędko napotkanemi trudnościami. Walki nie podejmuje, ale się cofa w swoje zacisze. Stąd pewna melancholijność usposobienia. Wielki takt, umiejętność poruszania drażliwych i nieprzyjemnych dla adresata kwestyj, a przedewszystkiem wielka szczerość cechują cały zbiór.

Należy podkreślić zasługę tłumacza, p. J. Stahra, który w swym przekładzie starał się oddać nietylko wiernie wszelką myśl autora, lecz także i, skomplikowany nieraz, jego styl. Należy też wspomnieć, że przekład ten jest wogóle pierwszym przekładem całkowitym na język nowożytny.

LAMBDA

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Zjawiła się właśnie ciekawa książeczka: apologetyczna, dogmatyczna, a zarazem krytyczna historja „sanacji" „Twórczy" „Kryzysu w Polsce". Środki ratunku, Warszawa 1933. F. Hoesick). Autorem tej broszurki jest p. Ignacy Humnicki, który przed laty blisko pięćdziesięciu odziedziczył wielki majątek, obszaru 3000 morgów, a z chwilą wybuchu wojny posiadał 8000 morgów. Autor legitymuje się z tego zaraz na pierwszej stronie swej broszurki, chcąc widocznie zaznaczyć swoje stanowisko społeczne i sytuację gospodarczą. Rzeczywiście jest to ważne, bo w sposób właściwy oświetla jego myśli przewodnie.

Pan Ignacy Humnicki, wkroczywszy na teren historyczno-polityczny, przystępuje odrazu do rzeczy. Przystępuje do rzeczy prosto z mostu. Powiada, że w ciągu XIX wieku Polska wydała dwa potężne umysły, dwu wielkich mężów stanu. Jednym był Lubecki, drugim Wielopolski. Największym zaś mężem Polski XX wieku jest Marszałek Piłsudski, „który tamtych ludzi ubiegłego stulecia wielokrotnie przerósł talentem, siłą charakteru, potęgą ducha".

Po wygłoszeniu wyznania wiary, pan Humnicki kreśli historję tego przebiegu zdarzeń, które się złożyły na tak zwany „przewrót majowy".

Z tego, co pisze pan Ignacy Humnicki, zarazem gorliwy zwolennik polityki marszałka Pułsudskiego, wynika, że przewrót majowy został spowodowany pod naporem wielkiego przemysłu i wielkiego ziemiaństwa, zagrożonego nietyle w swoich politycznych, ile gospodarczych i społecznych interesach.

Charakterystyczne, że w roku 1933 stwierdza to ziemianin: stwierdza to, co podkreślali w swoich broszurach, wydanych przed sześciu laty dwaj publicyści komunistyczni (M. Fiedler: „Tło gospodarcze przewrotu majowego", broszura częściowo uległa konfiskacie; E. Brand, „Ekonomiczne momenty w przewrocie majowym i w polityce obecnego rządu").

Zabawne są niektóre twierdzenia, wygłaszane przez p. Humnickiego z pewną bufonadą, naiwnie perfidną. jak np., że gdy osadzono więźniów w Brześciu, „przez olbrzymią większość w kraju przyjęte to zostało z uczuciem ulgi". A gdy podniósł się krzyk opozycji, że ostatnie wybory zostały sfałszowane, to pan Humnicki z naiwną filuterją zapytuje: „a czyż jest coś bardziej naturalnego i zgodnego z praktyką wyborczą w zachodnich państwach Europy, jak wydatny udział rządu, jako takiego, w wyborach?".

W tym stylu opowiedziana jest historjozofja okresu przedmajowego i pomajowego. Dużo uwag tak wybitnie uderzających, że aż zastanawiają swoją prostotą. Za odmalowanie podłoża gospodarczo-społecznego, na którem zrodził się przewrót majowy, obóz B. B. W. R. będzie niechybnie wdzięczny panu Humnickiemu. Te wszystkie najsprzeczniejsze elementy obozu sanacyjnego, tworzące prawdziwy groch z kapustą, będą nareszcie wiedziały: co i jak? Mają wyłożone, jak na łopacie. Jasno, otwarcie, szczerze. A wielu z nich łudziło się, że będzie w Polsce inaczej. Zwłaszcza wielu legjonistów miało złudzenia. Broszura pana Ignacego Humnickiego nie pozostawia żadnych złudzeń co do tego, dlaczego Polska przeżyła przewrót majowy. Pisze o tem także R. Lewinsohn („*Das Geld in der Politik*", Berlin, 1930), wskazując na to, że „sanację" poparł przedewszystkiem wielki kapitał, a więc elementy, żyjące w symbiozie z żydami. Wybory ze strony „sanacji" sfinansowane były przez te sfery (ks. J. Radziwiłł, ks. Zdz. Lubomirski, hr. Zdz. Tarnowski, poznański cukrownik Żychliński, Grobmann, Poznański i t. p.).

Ta historja powstania i rozwoju „sanacji", historja napisana w szczerości swojej może zbyt brutalnie, pozwala zrozumieć wiele rzeczy z dziedziny naszej najrzeczywistszej rzeczywistości. (L-r).

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Żadne bodaj miasto na świecie nie ma chyba tak wielkiej siły przyciągania jak Paryż. Złożyło się na to wiele przyczyn. A przedewszystkiem jedna najważniejsza, że jest to miasto czarujące. Ciągną doń od stuleci z całego świata ludzie najprzeróżniejszych profesyj, instynktów i o najroz-

maitszych celach. Powstaje z tego najdziwniejszy w świecie amalgamat. Przed kilku laty Niemiec, R. Michels, prof. tulińskiego uniwersytetu, próbował z niemiecką gruntownością i uczonością zbadać stronę obyczajową Paryża, czemu poświęcił arcyciekawe studjum *„Zur Soziologie von Paris"* (*„Archiv f. Sozialwissenschaft und Sozialpolitik"*, *1927*). A mamy i polskie przyczynki do monografji Paryża, że wymienimy „Babilon nowoczesny" W. Gąsiorowskiego, napisany przed wojną.

Ostatnio ukazały się dwie książki, poświęcone Paryżowi, obie opisują to, co w Paryżu godne uwagi. A więc Firmin Roz, doskonały znawca Londynu, New Yorku, i Montrealu w książce *„La lumière de Paris"* pokazuje nam osobliwości paryskie, czyli kawiarnie i *variétés* w różnych dzielnicach, w okolicach placu Clichy, rue Royale, Montmartre, Saint-Germain des Prés, Montparnasse. Jest to niejako literacki przewodnik po Paryżu innym, niż go znamy po przez bibljoteki czy muzea. Doskonałem historycznem uzupełnieniem życia kawiarnianego w Paryżu służyć mogą dwie książki J. Emile Bayarda: *„Le Quartier Latin, hier et aujourd'hui"* oraz *„Montmartre hier et aujourd'hui"*. (W. W.)

*

Druga książka o Paryżu, niedawno wydana a przytem doskonała, to Sisley Huddlestona: *„Paris Salons, Cafés, Studios, Being Social, Artistic and Literary Memories, New York"*. Autor przez długi czas przebywał w Paryżu i obracał się w szerokich kołach towarzyskich, nietylko francuskich, ale i kosmopolitycznych. Emigranci, studjujący cudzoziemcy, literaci, dziennikarze, politycy, dyplomaci, Francuzi, Amerykanie, Anglicy — wszystko to przewija się w opowiadaniu Huddlestona, jak w kalejdoskopie. A że przytem autor odznacza się kulturą i żywym sposobem opowiadania, więc książkę czyta się z prawdziwem zajęciem, tem więcej, że coraz dowiadujemy się różnych ciekawych wiadomości o znanych osobistościach, czy to polityków, czy artystów, bądź literatów i t. p. Paryż w nocy, bulwary, kluby, politycy, Melpomena, muzyka, pracownie malarskie i warsztaty literatów, bibljofile, dzielnica łacińska, tancerki i dancingi, kawiarnie i bary, akademicy i wybitne Francuzki, oto ważniejsze rozdziały tej amerykańskiej książki o Paryżu, którą się czyta z rzeczywistą przyjemnością, bo nawet dla wybornego znawcy Paryża autor dorzuci jakiś interesujący szczegół bądź da nowe oświetlenie. Znajdujemy też i ustęp, poświęcony Curie-Skłodowskiej, zakończony takiemi słowy: dwie gwiazdy polskie świecą, oświetlają mocno teren nauki międzynarodowej, to Kopernik i Marja Curie-Skłodowska. (W. W.)

*

O Stanach Zjednoczonych napisano tyle książek, że możnaby niemi zapełnić olbrzymi gmach bibljoteczny. Literatura owa rozmnożyła się szczególnie w czasach ostatnich. Z Francuzów piszą studja o Ameryce: André Siegfried, Lucien Romier, Franck Schoell, Fortunat Strowski, francuski robotnik fabryczny H. Dubreuil czy G. N. Tricoche; z Niemców Muensterberg, Bonn, G. Myers swoje sławne dzieło o bogaczach amerykańskich, Halfeld i Mueller o stronie moralno-religijnej — że wymienimy nazwiska najbardziej znane, opuszczając z umysłu pisarzy polskich. Ten dorobek studjów o Ameryce pomnaża się stale nowemi książkami, ukazującemi się w różnych językach. Przed niespełna miesiącem zjawiła się na półkach księgarskich w Paryżu nowa, aktualna praca Bernarda Fay'a *„Roosevelt et son Amérique"*. (Paris, Plon, str. 292).

W pierwszej części autor szkicuje tworzenie się Ameryki. Czyni to z pomocą pewnych uogólnień jak np. Washington, Roosevelt i logika anglosaksonów; Rooesvelt, Jefferson i obszary amerykańskie; Lincoln i Roosevelt czyli sztuka zużytkowania kryzysu; pociąg do wielkości w Ameryce, metoda Wilsona i Roosevelta. W drugiej części Fay opisuje kłopoty Ameryki, w trzeciej zaś próby ratunku. Książka jest mocno zaktualizowana. W trzeciej zwłaszcza części Fay kreśli sylwetkę Roosevelta, opisuje „trust inteligencji", sztukę brania kongresu na sznurek. Na terenie amerykańskim Fay obraca się swobodnie, wie dużo, orjentuje się w wielu sprawach i ludziach. Dlatego też uderzają tembardziej pewne uwagi, płynące jakgdyby z naiwności, a może są tylko wielce powściągliwe. Autor wyraża się bardzo ostrożnie o żydach. Jest zwolennikiem Roosevelta. Możliwe, że Bernard Fay jest korespondentem amerykańskim którejś gazety francuskiej. Ale i Fay wskazuje, że w „truście inteligencji" są żydzi. Nam wystarcza, że znajduje się Baruch, który został doradcą Wilsona na skutek życzenia kahału nowojorskiego. Być może, że takie samo życzenie wyraził kahał i Rooseveltowi. O pochodzeniu Roosevelta mówi Fay w sposób zabawny, ale i charakterystyczny: Holender przez ojca, Flamandczyk z matki, jest Franklin Roosevelt całkowitym dżentelmenem anglosaskim (173). A że przytem rozwodzi się o pewnej starożytności jego rodu i patrycjacie, więc mamy pewne podejrzenia co do rodowodu takich dżentelmenów anglosaskich. O Teodorze Roosevelcie, którego obecny prezydent jest bliskim krewnym, już przed wojną pisano, że jest żydem. Teodor Roosevelt był w wielkiej przyjaźni z przywódcami Bnai Brith, t. j. Schiffem i Loebem; wszyscy żydzi nań głosowali, zaś *„Archives Israélites"* w r. 1912 podaje, że Theodor Roosevelt w ostatni dzień święta Paschy wygłosił kazanie w głównej synagodze Pittsburga. Tematem tego kazania była ucieczka Żydów z Egiptu. Otóż ex-prezydent Teodor Roosevelt przeprowadzał analogję z obecnem położeniem Izraela i dowodził konieczności zjednoczenia żydów całego świata. Zdaje się, że takie kazanie mógł tylko żyd wygłosić. A. S. Szmakow twierdzi, że Roosevelt nazywa się w rzeczywistości Rosenfeld (*„Mieżdunarodnoje tajnoje prawitielstwo"*, Moskwa 1912, str. 536). Autor niemiecki, Wilhelm Meister w książce przyswojonej językowi polskiemu p. t. „Księga win Judy" (Warszawa, 1922) pisze wyraźnie: Roosevelt pochodzi z rodziny żydowskiej, przybyłej z Holandji (str. 134). Wszystko przemawia za tem, że i obecny prezydent Roosevelt pochodzi z żydów. Tem więcej, że pełnię władzy dyktatora finansowego złożył prezydent Franklin Roosevelt w ręce delegata kahału żydowskiego, Barucha, wokół którego grupują się osoby z loży żydowskiej Bnai Brith. I ci rządzą Ameryką i robią eksperymenty na wielką skalę, równą bolszewickim i do nich zbliżone. Myli się Fay, gdy pisze, że Roosevelt nie jest związany radami Wall Street. Gorzej, bo na jego politykę wpływa obecnie Bnai Brith, czyli organizacyjno-rasowa ekspozytura kapitału żydowskiego.

(Wi. M.)

TEATR

„OBIAD O ÓSMEJ" W TEATRZE NARODOWYM

KTOŚ z obserwatorów życia amerykańskiego zauważył, że Stany Zjednoczone są krajem, w którym płonie „istotny kult w sprawach komunikacyjnych". Kult ten doprowadził do wielkiej przedsiębiorczości indywidualnej, gdyż sieć komunikacyjna kompanij prywatnych rozprowadziła po kraju tłumy emigrantów, którzy zaludnili ogromne przestrzenie. Odtąd poruszyło się zawrotne amerykańskie tempo życia. Do tego życia i do jego tempa wprowadziły koleje ład programowy; wprowadziły jednak także niesłychany wyzysk i korrupcję, zdemoralizowały i państwo i społeczeństwo.

Taki spekulant komunikacyjny jest jednym z bohaterów wystawionej właśnie w Teatrze Narodowym sztuki Jerzego Kaufmana i Edny Ferber p. t. „Obiad o ósmej". Akcja sztuki odbywa się w ciągu tygodnia w okresie najwyższego napięcia kryzysu ekonomicznego w Stanach Zjednoczonych, a „szlachetnemu" spekulantowi, działającemu według zasad jakiegoś kodeksu moralnego i ekonomicznego, przeciwstawiony jest jeden z „nowych panów", spekulant bez zasad, który do brudnej gry nie stosuje żadnych prawideł.

Autorzy „Obiadu o ósmej" nie starali się w swej sztuce przeprowadzić jakiejś ogólniejszej tezy, ilustrującej moralność życia amerykańskiego. Pokazali nam jedynie kilka epizodów z życia tych, którzy za wszelką cenę pragną utrzymać się na powierzchni... dolara. Przeciętny Europejczyk ma już niejakie pojęcie o niesłychanym snobiźmie nieugiętych demokratów z za Oceanu, o wielkiej demoralizacji, zaszczepionej przez pieniądz w duszy obywatela Stanów Zjednoczonych. Temat to przecie dość powszechnie wyzyskiwany przez pisarzy amerykańskich w rodzaju Uptona Sinclaira, Sinclair'a Lewis'a, John'a dos Passos, Dreisera i innych. Nic zatem nowego — ani w tematyce, ani w sposobie ujęcia — pod słońcem dolara.

Kilka momentów z prawdziwego zdarzenia dramatycznego rozprowadzono na rwącej się nazbyt często nici, nie utrzymującej tego ciężaru gatunkowego, który do niej próbowano doczepić. Na premjerze sztuki zauważył ktoś słusznie, że ta groteska z życia amerykańskiego ma więcej pokrewieństw z powieścią, niż z dramatem. Oddajmy sprawiedliwość „sztuce" p. Kaufmana (autora granego w Warszawie przed kilku laty „Króla teatru"). Niektóre postacie „Obiadu o ósmej" są dobrze narodzone, gdyż urodziły się w zasięgu idej powieściowych, choć wykoleiły się w swem późniejszem życiu scenicznem.

Przekład p. Teodory Drzewieckiej nie jest całkowicie wolny od zarzutu. Angielską formę zwracania się do drugiej osoby naprzykład, zmienia bardzo często tłumaczka z „pan" na „ty" i „wy". Błąd to szczególnie drażniący, zwłaszcza w pierwszej części widowiska, gdy słuchacz nie może się zorjentować w stopniu zażyłości stosunków, istniejących między poszczególnemi osobami sztuki.

Poza doskonałym Adwentowiczem, aktorzy nie mieli większego pola do popisu. Inscenizacja i reżyserja p. Karola Borowskiego, śliczne dekoracje p. Karola Frycza. T. B. S.

OFENSYWA

WALKIRJA CWAŁUJE NA KREML

RZECZĄ jest bardzo ryzykowną dawać damom piszącym, a wchodzącym już w okres menopaury (*l'age difficile*), materjał rzeczowy w jakiejś potocznej sprawie z propozycją, ażeby z tego wyczyniły publicystyczny użytek. W stadjum menopaury egzaltacja dochodzi u nich do granic niemożliwości, do granic „przytłaczających" (*kolossal*) i fermentuje w dziki fanatyzm; wszystko, co białe, jest wtedy białe jak wapno, wszystko, co czarne, czarne jak sadza, o wszystkiem zaraz z pedałem, *fortissime*, bez sordynki, bez sceptycyzmu, bez cienia zastrzeżenia. Hiszpański lekarz, słynny dr. Maranon napisał całe studjum o niewieścich zaburzeniach intelektualnych w latach nastającej menopaury (*l'age de retour...*).

Jedna z Walkiryj „Kurjera Porannego", pani J. Strzelecka otrzymała przygodnie materjał informacyjno-agitacyjny, tyczący się rzekomo „kolosalnego" rozrostu i rozwoju teatrów dla dzieci i młodzieży w Republice Rad, a więc jakieś wydawnictwa, albumy, ilustracje, programy, agitodruki z Narkomprosu i z sowieckiego „Państwowego Instytutu dramatyczno-muzycznego". Co z tego wkrótce nie wyszło? Poprostu pean! Ogorzałość od... miesiąca, Ameryka odkryta... *lux ex Oriente*... olśnienie!... no i zaraz reprymendy zacofanemu „narodowi": Uczyć nam się! Naśladować! Wstyd, że my tego nie mamy! Od jesieni trzeba to wszystko pokopjować! Tam cywilizacja! Tam kultura! Tam przyszłość!

W Warszawie pono teraz *hausse* na różnych Chenkinów. Z utalentowanie wyjącego Litwaka zrobili jakiegoś Charlie Chaplina i Carusa równocześnie. W teatrach kicze sowieckie jeden po drugim. Aparatczyki nadwiślańskie zaczynają się nastawiać „światopoglądowo" na kurs prosowiecki. Ich damy także. *All - right*. Ale poco zaraz tłuc i łamać meble? jak mówi rosyjskie przysłowie. Poco zaraz o kilka oktaw wyżej, jak *par exemple* te panie z expressiaków i porranniaków: Krahelska, Szymanowska, Kuszelewska, a ostatnio pani Strzelecka. Już gotowe paniusie (*precieuses radicales*) zaaranżować nam w przyszłym sezonie ciężką piłę z fanatyczną propagandą wszystkiego, co sowieckie, jeżeli się temu profilaktycznie nie zapobiegnie i dam piszących z ich ekstazami (menopaura) zgóry na miejscu nie osadzi, nie zgasi i do porządeczku nie wezwie.

Pani Strzeleckiej okropnie się spodobało w Sowietach tamtejsze teatralne p o d e j ś c i e (*sic*) do dziecka i młodzieży. Jest już 45 teatrów ruchomych, objazdowych w centrach i na rubieżach, a będzie ich wnet 450 poczem 4.500 a za pięć lat 45.000 (w cyfrach Narkompros nie oszczędza). Okropnie się pani Strzeleckiej spodobała „Szeherezada" dla dzieci i Artystyczny Balet dla dzieci i ich recenzje, listy, krytyki i wogóle całe sowieckie „podejście do dziecka". Czy przedtem przeczytała w tej dziedzinie ważne dzieło Eugenjusza Devaud: „*La Pedagogie scolaire en Russie Sovietique*" należy wątpić. Ale obrazków i ilustacyj przeglądnęła w nadesłanej jej „olbrzymiej (*kolossal*) literaturze", jak pisze, bardzo dużo. Ale to dużo, to za mało. Teatr był zawsze i po wszystkie czasy sztuką, stojącą u Rosjan („Moskali") na najwyższym stopniu doskonałości. W Moskwie dzisiejszej jest nawet „Teatr dla głuchoniemych". Dzieci w różnym wieku mają też istotnie swoje teatry, swoich autorów, swoje sztuki i ułatwiony dostęp do emocyj artystycznych. Bardzo ważne to i bardzo potrzebne. Tylko że czasem dzieci, uczęszczające do tych teatrów, potem, wróciwszy do domu, nie mają co jeść i często marzną i często nie mają w co się ubrać i... i gołe, z wycieńczenia masowo tu i ówdzie wymierają.

„Szecherezada" w teatrzykach dla progenitury aparatczyków (i jewrejów) może być widowiskiem ślicznem, a o ś w i e c a n i e a r t y s t y c z n e na tak wielką skalę czemś olśniewającem kulturalnych prymitywów i debiutantów z nad Wisły, ale przedtem jednak lepiejby tam było do... o ś w i e t l e n i a fabrykować... lepsze... lampy... naftowe. Dlaczego? Bo *rebionki*, *komsomałczyki* po Szecherezadzie wracają do *kwartir* domowych; do *żytpłoszczadi* i co tam zastają?

Fejletonista - satyryk z „Prawdy" (Kołcow) pisze:

„W fabryce „Metallampa" wyrabiają naftowe lampy, których inaczej jak „potworami" nazwać nie można. „Potwór" jeszcze nie zaczął pracować, a już wstrętny płyn rozlewa się po jego bokach. Naczynie jest podziurawione W drugiej minucie po zapaleniu knota potwór wydaje chmury duszącego dymu, pokrywa się tłustą sadzą i rozpala się do czerwoności. Chcecie postawić śmierdzące to stworzenie za okno, aby nie zepsuło wam resztki czystego powietrza w pokoju. Ale jak potwora przenieść? Lampa nie posiada ucha. Dlaczego naftowe lampy fabryki „Metallampa" nie mają uszu? — Znieśli je w interesie racjonalizacji".

I Kolcow poucza:

„Ostatni już czas, aby w szesnastym roku rewolucji fabryki potrafiły wyrabiać d o b r e r o n d l e, łopaty nadające się do pracy i szczotki do zębów"...

Ot i co, pani Strzelecka! najpierw: dobre łopaty! dobre rondle! szczotki do zębów! To najpierw, z tem najpierw „podejście do dziecka", a potem dopiero „podejście" z... „Szecherezadą"... względnie z... „Gretchen". Najpierw kaszka „Herculo" i płatki owsiane (*Quaker Oats*), a potem dopiero... kawior. Najpierw normalne lampy naftowe dla tych poczwarnych, ohydnych, zaśmierdłych „*kwartir*", nor, cel, jaskiń, gdzie pięć osób śpi na jednem łóżku, a potem dopiero „efekty świetlne" w haremach Szecherezady (dla dzieci!), to lepsze podejście do dziecięcia. No, a przedewszystkiem podejście do dzieci bez papierosów w ząbkach! O Walkirje!

A tego właśnie uczą ludzkość dzisiejsze Włochy i od pół roku dzisiejsze Niemcy.

A pani Strzeleckiej zasię znawstwo Niemiec to jest znawstwo z kurortów i z kabaretów; kończy się i zaczyna od frazesów, wyświechtanych przez wojażerów z bulwarowych „*Matin*'ów" (*kolossal!*). Dla czytelników „Poranniaka" to w sam raz „*oczkowtiratielstwo*". Żydy też będą mlaskać i klaskać, bo urąganie Niemcom, jako że są *Peitschland! Peitschland über alles!* i samodurstwo Sowietami i... „podejścia" do tematów dziś w Warszawie modne, aktualne, z włosem, z prądem...

Nas atoli, którzy dobre stosunki z Rosją Sowiecką zalecaliśmy zawsze, i zalecać będziemy, choćby nam znów zaczęto za to wymyślać od... moskalofilów, nas, powtarzcmy ten... gatunek egzaltacyj nie tylko nie wzrusza, ale wprost przeciwnie: każda jejmość, która w erze menopaury będzie się w taki sposób wyrywała, gaszona będzie i tępiona bez pardonu. Zapowiedź pierwsza!

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Podobno... p. Szalom Asz, odznaczony ostatnio krzyżem „*Polonia Restituta*", bardzo obraził się, przeczytawszy o nowych projektach konstytucyjnych p. Sławka. — „Jakże to? — Oficjalnie stwierdzono, że restytuowałem Polskę, a teraz po takich pierwszorzędnych zasługach, po takich artykułach, jakie pisałem o wojsku polskiem w r. 1919, nie zaliczają mnie nawet do elity?"

— „Pan się potrzebuje uspokoić" — wyjaśniono mu ze sfer „dobrze poinformowanych". — Krzyż „*Polonia Restituta*", aczkolwiek, jako odznaczenie, wyższy niewątpliwie od Krzyża Niepodległości, był, widzi pan, ustanowiony jeszcze przed rokiem 1926, więc, oczywiście, posiadają go także.. antysemici, którym przecież niewłaściwe byłoby udzielanie wpływu na kształtowania się politycznych i gospodarczych stosunków w Państwie...

— *Sy git!*—miał odpowiedzić znakomity prozaik żargonowy, całkowicie rozpogodzony tem oświadczeniem...

*

W „Gazecie Polskiej" (nr. 218) w artykule politycznym na pierwszej stronie, znajdujemy, mimochodem jakby wtrącony, taki *passus*:

„Sądzimy, że w czasach ostatnich endecja zrezygnowała już definitywnie z wmawiania w naród, że kryzys niema charakteru światowego, i że jest tylko wywołany przez nieudolność sanacji, jeśli nie wymyślony przez nią w celu oddania narodu polskiego w niewolę żydowską".

Zadziwiające... Więc to Roman Dmowski „wmawiał w naród", że współczesny kryzys ekonomiczny „nie ma charakteru światowego", ponoć nawet napisał w tym celu książkę specjalną, pod tytułem „Świat powojenny i Polska...".

A swoją drogą: co wspólnego ma stwierdzenie faktu, że to nie pp. Sławek i Miedziński wywołali kryzys ekonomiczny w Anglji i w Stanach Zjednoczonych, i nieudana próba przemycenia w następnem zdaniu suggestji, że odebranie żydom uprzywilejowanego ich stanowiska w Polsce nie złagodziłoby natychmiast, dla miljonów ludności polskiej, najboleśniejszych skutków dzisiejszego zubożenia? Weźmy pierwszy lepszy przykład z brzegu: Iluż bezrobotnych dziennikarzy-Polaków znalazłoby zarobek, gdyby tak „Gazeta Polska" dnia pewnego zmuszona była wymówić zajęcie wszystkim swoim żydowskim współpracownikom...

*

W sferach księgarskich i literackich coraz uporczywiej krąży pogłoska, że p. J. Kaden Bandrowski pisze nowe dzieło, którego nakład wynosić ma paręset tysięcy egzemplarzy. Tą nową książką ma być elementarz. Zapomocą abecadła, popartego oficjalnie, p. Kaden zamierza trafić pod strzechy. Trud się opłaci...

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM